

# POLSKA MIEDŹ

ISSN 0239-2024



Rok IV nr 2 (149)

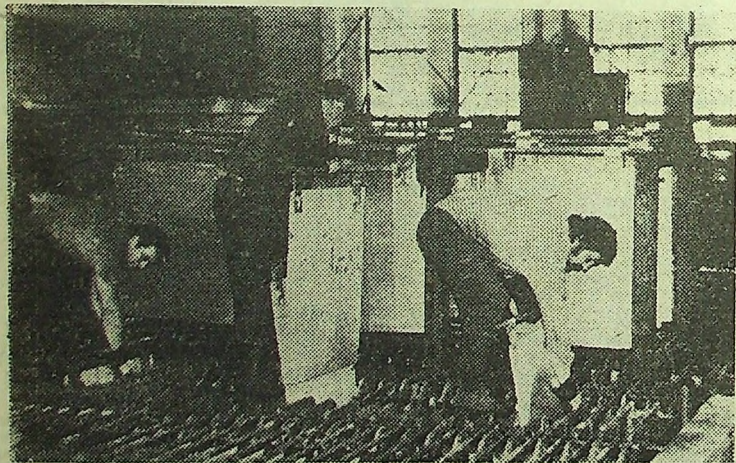
9—15 I 1986 r.

Cena 12 zł



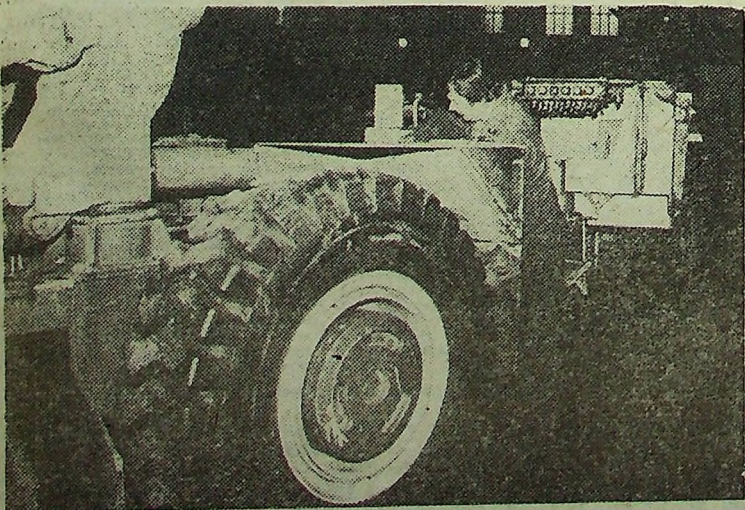
Ostro fedrowali górnicy...

Fot. Cz. Baka



...bardzo dobrze poszło hutnikom...

Fot. W. Kolodziejski



...z nadwyżką wykonały zadania 1985 r. zakłady zapieczęta.

Fot. J. Kosiński

## PLAN WYKONANY Z NADWYŻKĄ

JAN KURASZ

Dopiero za kilka tygodni znać będziemy pełne wyniki techniczno-ekonomiczne osiągnięte w 1985 r. przez ratogę największego w Polsce przedsiębiorstwa przemysłowego. Ale już dziś wiemy, iż na wielu odcinkach produkcyjnych ma ona do odnotowania rekordowe rezultaty, które są znacznie lepsze od uzyskanych w 1984 r., jak i od ustaleń planu na 1985 r. No, a dodajmy, iż 1984 r. był najlepszy w dotychczasowej historii przemysłu miedziowego, a plan na 1985 r. został wyśrubowany. Chociaż górnicy postanowili zmniejszyć planowe wydobycie o kilkadziesiąt tysięcy ton, wiedząc, iż wchodzi w trudne złożo, to hutnicy zaplanowali zwiększyć produkcję miedzi elektrolitycznej aż o 14 tys. ton.

Jednak już na starcie wystąpiły niepowodzenia. Skutki ostrej zimy, a więc wyłączenia energetyczne i zmniejszone dostawy gazu, zakłócenia transportowe dały się we znaki górnikom, a jeszcze bardziej hutnikom i załogom innych zakładów KGHM. Nie było łatwiej też później. Przez niemal okrągły rok odczuwano brak różnych surowców i materiałów, a zwłaszcza ługu posulfidowego i cementu, zawodziła kooperacja. Powoli jednak kombinat odrabiał straty, ale mało kto liczył, iż po spadku tempa produkcyjnego w pierwszych miesiącach pobite zostaną znów rekordy. Przecież jeszcze w listopadzie 1985 roku górnikom do wydobycia z 11 m-cy poprzedniego roku brakowało jeszcze 0,3 proc. Jeszcze w noc sylwestrowa hutnicy pocili się solidnie, aby wytopić 378.106 tonę miedzi elektrolitycznej. Udało się. Bo górnicy i hutnicy to hardzi ludzie i walczą do ostatka. Nie dali się pokonać trudnościom wprost przeciwnie poradzieli sobie zarówno z wszelkimi przeciwnościami, jak i z kalendarzem 1985 r., z którego wyleciały dwa dni robocze w stosunku do 1984 r.

Mimo iż grudzień poszatkwany był świątami, uzyskano bardzo dobre wyniki. W kopalniach wydobyło 2 mln 182 tys. 590 ton rudy, czyli o 2,2 proc. więcej od założeń planu i o 4,6 proc. więcej niż w takim samym miesiącu poprzedniego roku, gdy górnicy nafdrowali 2 mln 86 tys. 361 ton urobku. Wszystkie

kopalnie nie tylko przekroczyły plan grudnia, ale — poza „Konradem” — uzyskały też wyższe wydobycie w stosunku do poziomu grudnia 1984 r., np. „Lubin” — 106,8 proc., „Sieroszowice” — 106,6 proc., „Polkowice” — 106,3 proc., „Rudna” — 104,2 proc.

Z wydobytej rudy w Zakładach Wzbogacania Rudy uzyskano w tamtym miesiącu 30 tys. 274 tony miedzi w koncentracie, a więc o 0,5 proc. mniej niż przewidywał plan, lecz o 0,1 proc. więcej niż w grudniu poprzedniego roku.

W minionym miesiącu wytopiono w hutach 31 tys. 802 tony miedzi elektrolitycznej, czyli 100 proc. zaplanowanej ilości. Natomiast w stosunku do grudnia 1984 r., kiedy wytworzono 28 tys. 527 ton „czerwonego złota”, jest to wzrost aż o 11,5 proc.

☆  
Tak przedstawiają się rezultaty grudniowe, a jakie wyniki osiągnięto w całym roku?

Wprawdzie górnicy swój plan wykonali 10 grudnia, ale nie spoczęli na laurach. Ostatecznie w ub. roku dali oni 29 mln 377 tys. 346 ton miedzionośnej skały, gdy w 1984 r. — przypominajmy rekordowym — 29 mln 356 tys. 471. Oznacza to, że ustalenia planu przekroczyli o 4,6 proc., a ubiegłoroczną produkcję o 0,1 proc. Niby niewiele, ale rzeczywiście jest to wielki wyczyn!

Popatrzmy teraz, jak wykonały swój plan i jaka uzyskały dynamikę poszczególne kopalnie: „Lubin” — 104,2 proc. i 102,9 proc., „Polkowice” — 105,1 proc. i 100,1 proc., „Rudna” — 105,4 proc. i 100 proc., „Sieroszowice” — 100,5 proc. i 102 proc., „Konrad” — 104,8 proc. i 80,3 proc. Wszystkie zakłady górnicze, jak z tego widać przekroczyły zadania planowe w mniejszym lub większym stopniu, osiągnęły też lub przekroczyły poziom wydobycia z 1984 r. Jedynie poza kopalnią w Iwinach, która musi planowo obniżyć swoje wydobycie w związku z wysokimi kosztami eksploatacyjnymi przewyższającymi wpływy, zmniejszeniem frontu eksploatacyjnego.

W stosunku do 1984 roku gorszy wynik uzyskano jedynie w produkcji miedzi w koncentracie. Bo jeśli wówczas wytworzono jej

(Dokończenie na str. 7)



# KRONIKA TYGODNIA

województwo

— 30 XII debatował na plenarnym posiedzeniu Komitet Miejski PZPR w Głogowie. Podsumowano działalność polityczną i społeczno-gospodarczą w 1985 r. oraz nakreślono zadania miejskiej instancji partyjnej przed X Zjazdem PZPR. Z zadowoleniem podkreślono wykonanie zadań planowanych przez wszystkie głogowskie zakłady, pomimo poważnych kłopotów zaopatrzeniowych i kooperacyjnych. Do ostatniego dnia roku na najwyższych obrótach pracowała załoga „Famaby”, montując z nadchodzących jeszcze 31 XII podzespołów maszyny budowlane przeznaczone w głównej mierze na eksport, stanowiący 52 proc. całej produkcji. Wzrosły także szeregi partyjne, ale nie w takim stopniu jak można było o-

czekiwac, gdyż tylko o 1 proc. Większą inicjatywę przejawiały POP. Ich dalsze umocnienie i podniesienie autorytetu w środowisku uznano za najważniejsze zadanie przed X Zjazdem. W przyjętych kierunkach działań na najbliższe miesiące wiele miejsca poświęcono również sprawom zwiększenia produkcji drogą oszczędniejszej gospodarki surowcami, materiałami, energią i paliwami.

— 30 XII zebrała się po raz dziesiąty od początku kadencji lubińska MRN. Tym razem głównym przedmiotem obrad sesji był program rozwoju kultury na lata 1986—1990. Krytycznie oceniano dotychczasowy stan życia kulturalnego w Lubinie, nakreślono zadania zmierzające do ożywienia tej dziedziny w mieście. W przyjętej uchwale zobowiązano prezydenta m. in. do pozyskania dla potrzeb kultury obiektów zabytkowych, m.in. pałacyku przy ul. Słowiańskiej oraz Domu Kafa przy ul. Odrodzenia a także do uruchomienia salonu „Desy” i galerii sztuki użytkowej ze sprzedażą obrazów, grafiki, tkaniny artystycznej, szkła, elementów

wystroju wnetrz itp., jak również do zweryfikowania programów zabudowy osiedli pod kątem usytuowania w nich osiedlowych ośrodków kultury.

## kombinat miedzi

— 30 XII odbyła się pod przewodnictwem dyr. gen. KGHM Mirosława Pawłaka narada szefów zakładów zrępowanych w kombinacie. Omówiono stan opieki zdrowotnej nad pracownikami przemysłu miedziowego i przyjęto kierunki dalszego działania w tym zakresie. Szczególnie wiele miejsca poświęcono sprawom inwestycji służby zdrowia, a zwłaszcza zakończeniu budowy obiektu szpitalnego GHS ZOZ. Zapoznano się także z informacją nt. przewidywanej sytuacji finansowej KGHM i zakładów oraz propozycja podziału środków scentralizowanych za rok 1985

— 30 XII na plenarnym posiedzeniu Zarządu Zakładowego ZSMP w ZG „Rudna” dokonano oceny realizacji zadań wynikających z konferencji zakładowej i przyjęto plan pracy na I kwar-

tal 1986. Plenum przyjęło rezolucję Józefa Maika z funkcji przewodniczącego, pozostawiając go w swoim składzie oraz w prezydium. Nowym przewodniczącym został Andrzej Kowalski, będący dotąd zastępcą przewodniczącego. Wyróżniających się członków organizacji młodzieżowej wyróżnił, m.in. J. Mafuszewski otrzymał odznak „Za zasługi dla wojewódzkiej organizacji ZSMP” a odznaki „Młodzież dla postępu” wręcono: srebrną A. Alażewskiemu, W. Gołębskiemu i J. Hanieckiemu, zaś brązowe: J. Dziedzi- cowi, J. Osmiałowskiemu i J. Bielawskiemu.

3 I zwołano prezydium Przedstawicielstwa Związków Zawodowców KGHM. Rozważano problematykę czasu pracy górników między w 1986 r. w związku z wygaśnięciem ustawy o szczególnej regulacji prawnej. Postanowiono zwrócić się do federacji oraz ministra hutnictwa i przemysłu maszynowego o uregulowanie tego zagadnienia. Wystąpiono także z wnioskiem przyspieszenia działań dla jak najszybszego zawarcia porozumienia płacowego w górnictwie miedzi z mocą obowiązującą od I XII 1985 r.

## „CEGIELKI”

To kolejna próba powiększenia konta lubińskiego Miejskiego Komitetu Narodowego Czynu Pomocy Szkole. Jak poinformował przewodniczący komitetu, Adam Studniarek, Urząd Miejski wyemitował serię w nominalach 100, 200, 500, 1000 i 2000 zł o łącznej wartości 10 milionów zł. Zamierzam komitetu jest prowadzenie sprzedaży „cegiełek” w zasadach loterii fantowej — każda z nich opatrzona jest numerem, który po zakończeniu sprzedaży, a więc tuż po zakończeniu pierwszego kwartału br. uczestniczyć będzie w publicznym losowaniu nagród rzeczowych. Nagród jest wiele — m. in. kolorowy telewizor, pralka automatyczna — i zostaną one już wkrótce wystawione w jednej z witryn sklepowych. Kolejne serie rozsprzedawane będą w czterech następnych kwartałach. Jeśli

mieszkańcy Lubina okażą zainteresowanie, a raczej zaangażują się poprzez wykupienie symbolicznej „cegiełki” w sprawę gromadzenia funduszy na rzecz poprawy warunków oświatowych miasta, to zgromadzone w ten sposób zlotówki, pozwoliłyby na rozpoczęcie w pierwszej kolejności budowy przedszkola na osiedlu Wyżkowskiego.

Powodzenie całego przedsięwzięcia zależy od lubinian. „Cegiełki” rozprowadzać będą zakłady pracy i — w niewielkich ilościach — szkoły.

Dodam, iż przez rok swojej działalności, komitetowi udało się zgromadzić na swoim koncie 9 milionów 569 tys. złotych. Ich ofiarodawcami było kilkanaście spośród ponad 120 lubińskich przedsiębiorstw, zakładów pracy i instytucji. Zdecydowanie największy udział w zgromadzeniu tej kwoty mają pracownicy ZG „Lubin”, którzy przekazali ponad 8 mln zł ZBGH wpłacił 300 tys.

zł, ZRM — także 300 tys., związki zawodowe przy ZG „Lubin” — 100 tys. zł. Wpłaty z pozostałych zakładów pracy są nieco niższe, ale przeciętne są. Natomiast bli-

sko setka przedsiębiorstw i instytucji do których swój apel wystosował Komitet NCPS pozostała go bez żadnej odpowiedzi.  
BOGUSŁAWA MACHOWSKA

MIEJSKI KOMITET NARODOWEGO CZYNU POMOCY SZKOLE W LUBINIE

SERIA NR 00000000

100 zł

SZKOŁA WIDZIALI W NIAMI

NBP ODDZIAŁ LUBIN & NR KONTA 39130-1328-132-1

## Na pożegnanie medal



Dyr. Jan Foligowski (z lewej) wręcza pamiątkowy medal instruktorowi strzałowemu z PW, Czesła wowi Kowalskiemu.

Fot. A. Kawalko

W różny sposób zakłady pracy rozstają się z pracownikami przechodzącymi po latach pracy na zasłużony odpoczynek. Jedne ograniczają całą swoją pomysłowość do wypłaty w zakładowej kasie nakazanej przepisami prawnymi odpłaty — emerytalnej, w drugich dodatkowo jest jeszcze list od kierownika zakładu w jeszcze innych koledzy stawiają pożegnalną kawkę. No ale czy jest to wystarczająca forma podziękowań za długie lata pracy? Chyba nie. I nie ma się co dziwić, iż dość często słyszy się gorzkie słowa wypowiedziane nie tylko przez tych, którzy są emerytami: „Jak trzeba było coś zrobić, to pamiętano o nim, jak poszedł na emeryturę, przestał być potrzebny. Zapomniano o nim”. I tak się najczęściej dzieje, mimo iż i my przedzielić czy później znajdziemy się w takiej roli.

Z satysfakcją więc donoszę, iż znalazł się zakład, który postanowił w tym zakresie coś więcej zrobić. Tym zakładem jest kopalnia „Polkowice”. Otóż przed dwoma laty Rada Pracownicza pierwszej kadencji na jednym ze swych pierwszych posiedzeń podjęła uchwałę w sprawie wydania Okólnego rozporządzenia, którym uznano by długoletnich i zasłużonych pracowników odchodzących na emeryturę. Nie oznacza to oczywiście iż poprzednio nie dziękowano górnikom kończącym karierę zawodową. Były kwiaty, dyplomy i uścisk ręki dyrektora. Ale to nie wystarczało. Chciano im doręczyć dla pracownika moment a zwłaszcza jego dalszy związek z zakładem a zakładu z nim na trwałe odkreślić. No i tak narodziła się wspomniana inicjatywa.

Prawie dwa lata trwały prace związane z materializacją postanowień uchwały Zakładowy plastyk Jan Bęben przygotował projekt medalu, opracowano założenia regulaminu. Trwały

konstrukcje, uzgodnienia. Kiedy zapadły decyzje zlecono odlew medalu. No i w końcu grudnia ub.r. nadeszła chwila wręczenia pierwszych krążków z brązu. Prezentuje się przyznanym, okazale. Na awersie znajduje się młotki górnicze i pełna nazwa zakładu, a na rewersie wytłoczone napis następującej treści: „Jestem jednym z was i wśród was pozostać pragnę”. Stwierdzenie więcej zobowiązujące dla obydwu stron. Medal amieszczono w ładnie zaprojektowanym i estetycznie wykonanym etui. Jednym słowem piękna rzecz. Jak wynika z regulaminu, medale przyznaje się przechodzącym na emeryturę pracownikom ZG „Polkowice”, którzy orzeczono w tej kopalni 15 lat Oczyszczenie w sposób nienaganny w szczególnych okolicznościach wyróżnienie to może spłacać też pracowników 6 10-letnim stażem pracy w „Polkowicach”, jeśli ze stosownym wnioskiem wystąpią organizacje społeczno-polityczne kierownictwo administracyjne zakładu.

30 grudnia 1985 r. o godz. 14 w sali konferencyjnej kopalni znalazło się 34 górników. Jedni przeszli na emeryturę w trakcie ubiegłego roku, pozostali czekać to już jutro. W serdecznych słowach mówił o ich pracy dyrektor naczelny Jan Foligowski. 29 osobom, przewodniczący Rady Pracowniczej Jan Filipkiewicz wraz z szefem kopalni wręczyli wspomniane wyżej medale, a pięciu — okolicznościowe dyplomy. Gratulacje składali też sekretarz KZZ PZPR Tadeusz Kucharczyk i zastępca przewodniczącego ZZ NSZZ Zbigniew Rewolinowski.

Wszystkim podobają się krążki z brązu, a najbardziej ładni byli ci, którzy je otrzymali jako pierwszy z „polkowiczani”. Padali zapewnienia o trwałej więzi i kontaktach z zakładem. Jesli tak będzie, chętnie o tym napiszemy. (Jek)

## POLSKA MIEDŹ

ISSN 0239-2024

2

Pismo KGHM. Wydawca: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch” Podwale 62, 50-010 Wrocław. Redakcja „Polskiej Miedzi”: 59-300 Lubin, ul. M. Skłodowskiej-Curie 54, tel. 16-16-16. red. naczelny — 610-20, sekretariat — 610-21, nr kierunkowy KGHM — 4 Zespół: Janusz Czekay, Kinga Domańska, Stanisław Jabłoński, Bożena Kończal, Jan Kurasz (red. naczelny), Bogusława Machowska, Barbara Machnicka, Mieczysław Machnicki, Wiesław Piotrowski, Danuta Samiec, Stanisław Srokowski. Korekta: Agnieszka Kleszewska i Maciej Zalewski. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5. Prenumerata: Płacówki RSW „Prasa-Książka-Ruch” i urzędy pocztowe. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca, zastrzega sobie prawo do skrótów.



# TA SAMA, LECZ NIE TAKA SAMA

Uchwała IX Nadzwyczajnego Zjazdu PZPR nakreśliła przed partią ważne zadania nie tylko w sferze społeczno-gospodarczej, ale także jej życia wewnętrznego. Co w ciągu 4, 5 lat od owego pamiętnego forum partyjnego zmieniło się w funkcjonowaniu instancji i organizacji PZPR, na ile jest prawdziwa konstatacja, iż partia jest ta sama, ale już nie taka sama, czy opinie tę można odnieść do wszystkich ogniw PZPR? Szukając odpowiedzi na te pytania, wybrałem się na plenarne obrady Komitetu Miejskiego PZPR w Lubinie. Temat posiedzenia, jak wynika z zawiadomienia nadesłanego do redakcji, brzmiał frapująco: „Wdrożenie programu budownictwa mieszkaniowego 5 tysięcy plus tysięcy w latach 1987-1990”. Dla nie wtajemniczonych od razu małe wyjaśnienie: chodzi tu o budowanie w ciągu roku na terenie województwa legnickiego 5 tysięcy mieszkań w budownictwie wielorodzinnym i tysiąc domków jednorodzinnych. Jak tę szalenię

Taki stan wynika z niskiego, bo tylko w 17 proc., przygotowania montażu, opóźnień w przygotowaniu dokumentacji, nie wystarczającego potencjału zaangażowanego w roboty uzbrojone, zakłóceń w dostawach materiałów i prefabrykatów, trudnych warunków atmosferycznych w I kw. i w listopadzie 1985 r. Pomimo bardzo poważnego zagrożenia wykonania budynków nr 73 oraz 14 i 17 — czytamy — prowadzi się działania mające na celu ich wykonanie.

Czy powiodą się te wysiłki? W ostatnich dniach grudnia ub. r. dowiedziałem się w Urzędzie Miejskim, iż w trakcie odbioru jest 190 mieszkań, ale 100 stoi pod znakiem zapytania.

Wróćmy jednak na salę obrad i do referatu.

W naszym mieście — powiedział sekretarz KM — ma zasadnicze znaczenie budownictwo spółdzielcze. Dysponuje ponad 90 proc. oddawanych mieszkań. Staje się to przeszkodą dla pewnej części społeczeństwa dążącej do ich uzyska-

nieccę przedsiębiorstw budowlanych do przyjmowania funkcji generalnego wykonawcy. Obniżyć też trzeba koszty, bo rosną one bez opamiętania (35 tys. zł za 1 metr kwadratowy w budownictwie spółdzielczym), przekraczając wzrost cen materiałów, paliwa, energii i robocizny. Szczególnie należy poprawić organizację pracy, bowiem w naszej ocenie — rzekł sekretarz KM — firmy budowlane działające na terenie Lubina, są szczególnie konserwatywne. Upowszechnić też należy nowe formy budownictwa jednorodzinnego, zwłaszcza mniej materiałochłonne, o racjonalnej powierzchni, taniego, gdyż nie stać nas na budowę willi.

## PESYMIŚCI CZY REALIŚCI?

Posłuchajmy, co mówili w dyskusji członkowie instancji i zaproszeni goście.

Jako pierwszy zabral głos Andrzej Michałowski z ZG „Lubin”, poruszając sprawy finansowania budownictwa jednorodzinnego. Jedną z barier ograniczających rozwój tej formy budownictwa jest niski kredyt bankowy. Dziś

„Przylesie”, Henryk Golebowski, którego dotknęło jedno zdanie zawarte w materiałach, stwierdzające, iż jednostka, którą kieruje, nie wykazała się odpowiednią operatywnością, aby na czas uzbudować dokumentację z wrocławskiego „Miastoprojektu” na realizację dwóch budynków na osiedlu „Przylesie-III”. Stało się tak dlatego — wyjaśnia prezes — iż mają to być obiekty wysokie, no a nowe normy przeciwpożarowe przewidują, że w budynkach ponad 9-piętrowych muszą być instalowane drzwi ognioodporne. Norma jest, tylko nie ma w kraju producenta takich drzwi. Zwróciłem się do ministerstwa o odstąpienie od tego wymogu, ale od 3 miesięcy nie możemy doprosić się odpowiedzi. Zmieniono też normy ciepłone — lecz fabryki domów nie otrzymały jeszcze katalogów nowych prefabrykatów.

Szef Spółdzielni Mieszkaniowej Zagłębia Miedziowego, Daniel Winciewicz przedstawił działania swojej firmy dla rozwoju budownictwa mieszkaniowego i towarzyszącego. Ściągnęliśmy nową jednostkę WPRI Wrocław O/Rudna do wznoszenia obiektów towa-

# Zapiski z lubińskiego plenum

AN SZARUK

istotną, a jednocześnie niezmiernie trudną, sprawę zechce „uogryźć” lubińska instancja PZPR?

## SPRAWA POLITYCZNA

Piątek, 20 grudnia 1985 r. Parę minut po 13, gdy sala jest już pełna, zajmują miejsca w prezydium, sekretarze KM PZPR, gość z województwa — sekretarz KW PZPR zajmujący się problemami ekonomicznymi — Krzysztof Jez oraz członek Centralnej Komisji Kontroli Partyjnej, pracownik Lubińskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego — Ryszard Stanisławek. Tak samo, jak trzy lata temu. Tylko wśród sekretarzy KM nowe twarze. Od paru miesięcy funkcję I sekretarza pełni Władysław Bartkowiak. Nieco dłuższy staż ma Waldemar Mazurkiewicz, parający się sprawami propagandy.

Szef miejskiej instancji partyjnej po powitaniu zebranych wyjaśnia cel obrad. Musimy dziś — akcentuje W. Bartkowiak — precyzować, jak zwiększyć rozmiary budownictwa mieszkaniowego w Lubinie, jak poprawić jakość i standard mieszkań. Zaspokojenie potrzeb mieszkaniowych to dziś sprawa nie tyle socjalna, co polityczna. I dlatego musi się nią zajmować partia.

Za mównicę staje sekretarz Komitetu Miejskiego Marian Lozia i wygłasza referat. Na wstępie stwierdza, iż temat plenum świadczy, że partia jest zainteresowana i zaangażowana w rozwiązywanie najbardziej żywotnych problemów ludzi pracy. Program 5 tysięcy plus tysiąc, wypracowany przez Komitet Wojewódzki PZPR, określa sposób, w jaki można skrócić drogę do mieszkania. Powiada, iż się na temat uwarunkowań i sposobu wdrażania programu — mówi referent — powinniśmy również omówić obecny stan budownictwa.

## BLASKI I CIENIE

W referacie nie przeprowadzono analizy realizacji zadań w budownictwie mieszkaniowym w 1985 r., ale znaleźć ją można w doręczonych wcześniej członkom instancji materiałach. Zglądajmy więc do nich. Można tam wyczytać, iż na planowane na 1985 r. 791 mieszkań, do końca listopada LPB przekazało SM ZM 543 mieszkania, czyli 68,5 proc. efektów.

Spółdzielnie nie przyjmują w swe szeregi nowych członków, zaś budownictwa zakładowego w chwili obecnej brak. Obowiązujące przepisy dają możliwość rozwoju tej formy budownictwa, jednakże zakłady pracy nie kwapią się do niego — bowiem jak wynika z przeprowadzonego rozważania — tylko ZBK zamierza realizować mieszkania w tym systemie.

W szczytkowym stanie znajduje się także budownictwo komunalne, realizowane z terenowego funduszu mieszkaniowego. A powinno być ono w Lubinie traktowane na równi z innymi formami i rozwijane.

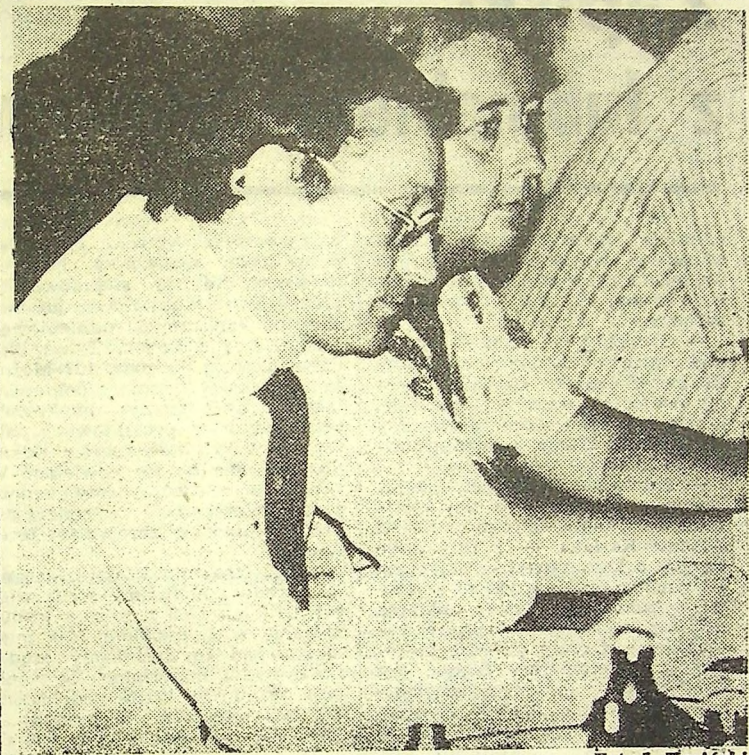
## POTRZEBY I MOŻLIWOŚCI

Na przestrzeni ostatnich 25 lat wybudowano w Lubinie około 20 tys. mieszkań. Szczególnie wiele przybyło ich w latach siedemdziesiątych, bo niespełna 13 tys. Lecz nie zaspokoiło to potrzeb, jako że w tym okresie liczba mieszkańców wzrosła o prawie 39 tys. osób.

Od 1978 r. ilość oddawanych mieszkań zaczęła systematycznie spadać, ten trend udał się dopiero zahamować w 1983 r. No, ale do najlepszych lat daleko. W milionowej pięciolatce miastu przybyło 9700 ludności, a mieszkań — 4600. Nic więc dziwnego, że kolejką oczekujących na własne „M” jest długa. W lubińskich SM jest ich ponad 4 tys. w województwie — około 40 tys. Ale wseydziej, iż potrzeby są znacznie większe.

Nie uchodziło to uwadze wojewódzkiej instancji partyjnej, która wychodzi z programem budowy, począwszy od 1987 r. 5 tysięcy mieszkań w blokach i tysiąc w domkach jednorodzinnych. Tyle w całym województwie, a ile w Lubinie? 900 mieszkań w budownictwie wielomieszkaniowym i 100 domków. Czy jest to zadanie realne i jakie warunki trzeba spełnić, aby mu sprostać?

Sekretarz Lozia na plenarnym posiedzeniu powiedział, że taką ilość mieszkań można wznosić rocznie. I to już w 1987 r. Osiągnąć to można przez zwiększenie wyposażenia przedsiębiorstw w urządzenia techniczne, zmiany struktury zatrudnienia, gdyż wciąż w budownictwie liczbą pracujących bezpośrednio w produkcji jest zbyt mała w stosunku do pozostałych pracowników, przełamanie



Fot. J. Kosiński

za 1,5 mln zł — powiedział — nie wybuduje się domku. Warto wspomnieć indywidualnych inwestorów.

Kolejny dyskutant, Leopold Wołak — dyrektor Lubińskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego, wskazał na brak w naszym kraju jednolitej, długofalowej polityki budownictwa mieszkaniowego. Każdy robi, co chce. Dopuściło się do projektowania budownictwa drogiego i materiałochłonnego, co rzutuje na koszty metra kwadratowego. Nie da się budować na „wariackich papierach”. Nie można debatować dziś o budownictwie mieszkaniowym, a jutro — towarzyszącym. Zająć się tym należy kompleksowo. Trzeba zbilansować moce, materiały, przyrządy się normom. Od nowego roku wchodzi nowe przepisy. Cieszymy się, że wreszcie nie będzie można rozpoczynać inwestycji, które nie mają pełnej dokumentacji. Nie można wchodzić z budową mieszkań na tereny nie uzbrojone, bo przez to później robi się 3-4 razy drogi dojazdowe. To kosztuje. Program 5 tysięcy plus tysiąc — skłonił do dyskusji dyr. Wołak — jest w ciągu 2 najbliższych lat nierealny.

To ostatnie stwierdzenie zbulwersowało przewodniczącego obrad, który zwracając się do mówcy zauważył, iż po to zebraliśmy się, by powiedzieć, co trzeba zrobić, aby stał się możliwy do wykonania.

Po chwili milczenia za mównicą stanął kolejny dyskutant, prezes Spółdzielni Mieszkaniowej

rzyszających na naszych osiedlach w zamian za mieszkania dla ich pracowników. Daliśmy też kilka mieszkań, aby pozyskać projektantów, co pozwoli przyspieszyć dokumentację techniczną. Wspólnie z Politechniką Wrocławską pracujemy nad wprowadzeniem nowej technologii podnoszonych stropów przy budowie domów w Lubinie.

— Nasze miasto — powiedział prezydent miasta Lubina, Ryszard Maraszek — liczyło w końcu listopada 76,8 tys. mieszkańców, a w 1990 r. zbliży się do 90 tys. Aktualnie zaspokajamy 70 proc. potrzeb mieszkaniowych. A w jakim stopniu czynić to będziemy w następnych latach? Dokładnie nie można powiedzieć, bo wstrzymaliśmy rejestrację książeczek mieszkaniowych zaciemnia obraz potrzeb. Aby miasto mogło się prawidłowo rozwijać, trzeba realizować i budownictwo mieszkaniowe, i towarzyszące w odpowiednich proporcjach. Skrajności — a spotykamy się z takimi tendencjami — są szkodliwe. Mówca poruszył także kłopoty, na jakie napotyka budownictwo w Lubinie. Aktualnie największą trudność stanowi zbrojenie terenów. Uznał za konieczne przejęcie przez KGHM nadzoru inwestycyjnego i realizacyjnego na osiedlu domków jednorodzinnych

(Dokończenie na str. 4)



(Dokończenie ze str. 3)

w Krzeczynie Wielkim. R. Maraszek polemizował też z pesymistyczną opinią L. Wolaka co do możliwości budowy 900 mieszkań.

— To prawda — stwierdził następny dyskutant, Jan Kolaczek — przewodniczący MRN — że w latach 70 budowano więcej mieszkań, ale odbywało się to kosztem budownictwa towarzyszącego. Nasza rada, kierując się postulatami wyborców, wytyczyła sobie cel nadrobienia zaległości w infrastrukturze. Nie możemy powtórzyć starych błędów. Uważamy, iż w najbliższych 5 latach nie powinniśmy zejść poniżej 700 mieszkań rocznie. Do wielkości 900 mieszkań w budownictwie wielorodzinnym możemy dojść po 1990 r.

Z postulatem prezydenta, aby KGHM przejął funkcję inwestora zastępczego na budowie osiedla w Krzeczynie Wielkim, nie zgodził się Bogusław Kostka, stwierdzając, iż kombinat do tej roli nie jest przygotowany. Podpisane zostało porozumienie z wojewodą

sztof Jeź — że w Lubinie nie można budować 900 mieszkań, że na dojście do tej wielkości trzeba wam 5 lat. Popatrzcie: w Legnicy buduje się teraz mniej więcej tyle, co w Lubinie — około 700 mieszkań, a w 1987 r. chcą tam wznieść 1400 mieszkań. Barier do pokonania mają więcej. Podobnie Głogów, który przymierza się do 1500 mieszkań. Nie jest prawdą, że jeśli będziemy budowali mniej mieszkań, to więcej potencjału skieruje się na inwestycje towarzyszące. Powiedźcie, gdzie chcecie w Lubinie wznosić nowe szkoły, jeśli nie rozpocznie się budowy osiedla „Przylesie-IV”? Przecież na starych osiedlach nie ma miejsca. Nie jest także prawdą, że wszystko zależy tylko od góry, iż na dole jest wszystko cacy. Również i w przedsiębiorstwach budowlanych, spółdzielniach, urzędach, jest wiele do zrobienia.

Można oczywiście czekać, że problemy same się rozwiążą. Tylko czy społeczeństwo nam na to pozwoli. Za budownictwo mieszkaniowe zabieramy się w naszym

budowlanych. I pomagamy. A że nie we wszystkim się zgadzamy... Trudno, takie jest życie. Ale zapewniam, iż z powodu odmiennego zdania nikomu jeszcze włos z głowy nie spadł. Wprost przeciwnie, dzisiejszych adwersarzy, np. dyrektora Kasiaka, zaproszę do udziału w pracach zespołu ekspertów, który powołaliśmy, aby w gronie fachowców rozgrzyść wiele spraw.

Ostatnim akcentem lubińskiego plenum było przyjęcie uchwały. Proponujemy — mówi: szef komisji uchwał i wniosków Edward Krzyżanowski — aby nie precyzować, w którym roku mamy osiągnąć przewidzianą w programie wojewódzkim dla Lubina wielkość 900 mieszkań rocznie. Dalej odczytuje treść uchwały. Różni się ona w wielu punktach od rozdanej przed posiedzeniem projektu. Wiele uwagi poświęca sprawie stworzenia odpowiednich dla budownictwa mieszkaniowego warunków. Określa odpowiedzialnych.

kownym skokiem? Trudno powiedzieć, czy propozycja budowy 900 mieszkań rocznie jest wyrazem pożytecznych życzeń, nie mających realnych podstaw realizacyjnych. Podobnie nie mogą stwierdzić, iż założenie wzniesienia 700 mieszkań wynika li tylko z asekurytyzmu i pasywnego podejścia do problemu. Nie wiem, czy ze społecznego punktu widzenia słuszniej jest przyjmować mobilne, uwzględniające potrzeby plany, które w trakcie realizacji następcząją nie lada trudności, rodzą napięcia, a nawet mogą być nie w pełni zrealizowane, czy też ustalać planowe zadania pod możliwością wykonawcze, a więc na bezpiecznym poziomie? Która z tych dwóch linii działania spotka się ostatecznie z większą akceptacją społeczeństwa? Nie więc dziwnego, że podczas plenarnego posiedzenia KM trudno było zdecydować się na jednoznaczne rozstrzygnięcie.

Chciałbym natomiast zwrócić szczególną uwagę na sam przebieg

## Zapiski z lubińskiego plenum

odnośnie zaangażowania KGHM w rozwój województwa tak pod względem finansowym, jak i wykonawczym. Są to zobowiązania ogromne.

— Chodźmy po ziemi — postuluje przewodniczący lubińskiej IRChy Zbigniew Cieślak. Chcemy podjąć się ogromnego zadania, kto to wszystko zrobi? Słuchajmy fachowców, którzy zgłaszają uzasadnione wątpliwości.

— Param się budownictwem już ładnych parę lat — to głos kolejnego dyskutanta, dyrektora ZBGH Jerzego Kasiaka — i razi mnie to, gdy o konkretnych problemach zaczynamy gadać językiem gazetowym. Sekretarz Lozia nakłania nas, by zmieniać strukturę zatrudnienia. Czy sprzątaczkę postawić przy betoniarce? Błędne jest przejmowanie przez przedsiębiorstwa budowlane funkcji generalnego wykonawcy. Doprowadzi to do obniżki wydajności pracy. Rok w budownictwie winien się kończyć np. w czerwcu czy wrześniu, aby nie było gonitwy za efektami w ziemi. Chcemy budować więcej, ale popatrzmy w CPR na 1986 r. Jaki zakłada się w nim przyrost materiałów? Minimalny.

— Towarzysze — konstatuje szef Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych Franciszek Góral — szukamy wszędzie wąskich gardeł. Czy nie można u nas produkować więcej cegły i dachówki? Problem leży nie w braku surowca czy ludzi. Bariere stanowi niska cena na te wyroby. Jeśli tak, to trzeba ją podnieść, ale niech ludzie budują sobie domki. Przejdźmy się po mieście, a zobaczymy, ile znajdzie się jeszcze działek. Słyszysz się narzekania na brak dokumentacji, że biura projektów nie nadążają. Z tego powodu nie można było ruszyć z piekarnią. Czy już nigdzie w Polsce nie budowano wcześniej takiego obiektu, czy nie da się wykorzystać u nas gotowego projektu? To samo z dokumentacją na osiedla mieszkaniowe. No i warto, aby dyrektorzy firm budowlanych wybrali się od czasu do czasu na swoje place budów, ale bez zapowiedzi. Zobaczycie, jak ludzie pracują, ile marnotrawstwa, a tak płaczą na brak materiałów.

### MACIE SZANSĘ

— Nie zgadzam się z poglądami — mówi sekretarz KW Krzy-

województwie aktywnie, choć zdajemy sobie sprawę z licznych trudności. No, ale stopniowo je pokonujemy. Przestało się już mówić o barierze zatrudnieniowej. Jest więcej dźwigów. Tylko dla czego pracują do godz. 15? Można też przeskoczyć sprawy dokumentacyjne. Zwiększamy dwukrotnie potencjał biur projektowych, ale czy pewnych elementów dokumentacji nie da się powielić? W Głogowie utworzyliśmy nowe przedsiębiorstwo inżynierskie, które zajmie się zbrojeniem terenów.

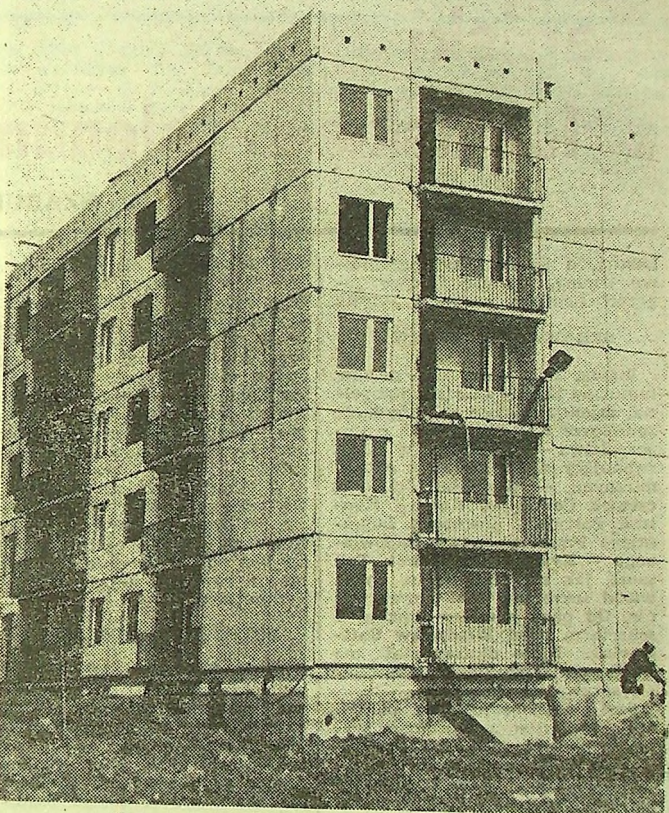
Czyli krok po kroku idziemy do przodu i budujemy coraz więcej. CPR na 1985 r. założył wybudowanie w Legnickim 3200 mieszkań, pod to dostaliśmy środki finansowe i materialne. Tę wielkość w planie WRN podniesiono do 3900 mieszkań. Wykonamy — 3700. Czy nie warto było bić się o tych 500 dodatkowych mieszkań? A dodajmy, że jednocześnie budujemy dziś 4 razy więcej obiektów towarzyszących niż w najlepszych latach ubiegłej dekady.

Jeśli Lubin nie wejdzie szybko w wielkość ustaloną w programie 5 tysięcy plus tysiąc, to może stracić swoje miejsce na rzecz innych ośrodków, które nie będą czekały z założonymi rękami na lepsze czasy.

### A JA SIĘ NIE ZGADZAM

Jeszcze przedstawiciel władz wojewódzkich nie zdążył odejść od mównicy, a Zb. Cieślak szybko wstał, by oznajmić wszem i wobec, że się z sekretarzem KW w pewnych sprawach nie zgadza. Już taki jestem — powiada — że walę prawdę prosto w oczy. Decydujemy dziś o ważnych sprawach. Spieramy się o nie, właśnie na plenum, a nie w czasie kawiarnianych dysput. Mówicie, że nie preferuje się mieszkaniówki kosztem budownictwa towarzyszącego. To dlaczego ludzie z ZBGH zerwano z przedszkola w Lubinie, aby budowali 50 mieszkań? A czy dyr. Wolak nie był ciągle ściągany z pawilonu nr 17 na Przylesiu do innych zadań? Ta budowa się wleczce, rosną jej koszty. A kto za to płaci? My, spółdzielcy. Tak nie wolno. Nie można pomijać tego, co tu mówili dyrektorzy z firm budowlanych.

— Tow. Cieślak — to odpowiedź sekretarza Jeża — rozmawiamy o tym i to nieraz. Niejedną godzinę przegadałem choćby z dyrektorem Wolakiem o bolączkach



Fot. R. Karadek

Odbywa się głosowanie. Dwóch członków KM wstrzymało się od głosu. Pozostali są za.

— A co z wnioskami z dyskusji — upomina się ktoś z sali.

— No właśnie. Jest ich tak wiele — oc. powiada E. Krzyżanowski — i niekiedy są sprzeczne, iż potrzebujemy trochę czasu na ich przestudiowanie i ustosunkowanie się. Proponuję, abyśmy mogli nasze stanowisko przedstawić na następnym plenum.

Ten wniosek zaakceptowano jednogłośnie.

### MOJE TRZY GROSZE

A teraz na kanwie lubińskiego plenum chciałbym się podzielić kilkoma refleksjami.

No cóż, nie zamierzam wypowiadać się w kwestiach merytorycznych. Zdaję sobie doskonale sprawę z tego, jak szalenie trudną sztuką jest optymalnie skorelowanie uzasadnionych potrzeb z realnymi możliwościami. Jeśli idzie o mieszkania, to nożyce są szczególnie rozwarłe. Jak tę rozpiętość zmniejszać: małymi, ale pewnymi krokami, czy dużym, lecz ryzy-

lubińskiego plenum, zamieniając nową jakość w życiu miejskiej organizacji partyjnej. Na burzliwą i kontrowersyjną dyskusję, weryfikowanie tez zawartych w referacie, polemizowanie z ocenami, uwagami i wnioskami przedstawicieli instancji nadrzędnych, repliki. Kiedyś takie plenum stanowiłoby nie lada sensację. Jednocześnie podkreśliłbym wysoką kulturę wypowiedzi, dyskusję wolną od demagogii, złośliwości. A przecież jeszcze kilka lat temu regułą była jedynomyślność, ślepe akceptowanie wcześniej przygotowanych dokumentów, potakiwanie ludziom z wyżyn władzy, a jednocześnie wyrażanie zupełnie innych poglądów w rozmowach kulturalnych. No, a później przyszła moda na odrucanie i przewracanie wszystkiego. Tak dla zasady, bez wnikania w meritum sprawy.

Jak więc zmieniła się lubińska organizacja partyjna. Jak bardziej żywa i autentyczna jest jej działalność. Czy tak jest już we wszystkich jej ogniwach?





# ABC ekonomii i organizacji

Przez kilka ostatnich tygodni omawialiśmy różne struktury organizacyjne w gospodarce, pragnąc ukazać możliwości lepszego wykorzystania potencjału ekonomicznego na drodze współpracy między przedsiębiorstwami. Dziś pokażemy na szerszym nieco tle sens takich więzi.

Wspólne działanie jednostek nie jest ani typowe dla gospodarki, ani nawet nie ogranicza się do ludzkiej społeczności. Jest to zjawisko często występujące w przyrodzie. Przedsiębiorstwa współpracując czy łącząc się ze sobą postępują podobnie jak pszczoły tworzą rój dla wspólnego celu. Człowiek zajmując się gospodarowaniem od dawna dostrzegł konieczność wspólnych działań i korzyści odnoszone dzięki tej współpracy. Poszczególne warsztaty wiązały się w cechy grupujące pewne specjalności powstawały zrzeszenia branżowe przedsiębiorstw spółdzielnie spółki, koncerny, kombinaty itd. Došlo wreszcie do tego że we współczesnej gospodarce zupełnie niemożliwe jest istnienie niezależnego od nikogo, amodzielnego przedsiębiorstwa. Współpraca między jednostkami gospodarującymi wynika ze społecznego podziału pracy.

Ta konieczność współdziałania przekroczyła granice państw. Znane są korporacje ponadnarodowe skupiające setki firm z całego świata kapitalistycznego. Koncern „Unilever” grupuje po-

nad 400 przedsiębiorstw istniejących w różnych państwach. Gospodarki państw socjalistycznych współpracują ze sobą na innych zasadach. Ideałem byłoby łączenie potencjałów i współdziałanie przedsiębiorstw na całym świecie, jednakże barierą są podziały polityczne i bezwzględna rywalizacja ugrupowań gospodarczych.

Konieczność koordynacji działań gospodarczych istnieje zarówno w świecie kapitalistycznym jak i w państwach socjalistycznych. Jednakże więzi te różnią się w obu systemach swymi funkcjami i formą.

Powodem zawierania porozumień między przedsiębiorstwami w państwach kapitalistycznych jest obawa przed zagrożeniami niesionymi przez konkurencję. Aby nie być usunięte z gry przedsiębiorstwo wchodzi w związki z innymi jednostkami gospodarczymi. Silne związki przedsiębiorstw mogą nie tylko sprostać owej konkurencji, ale nawet osłabić jej ostrze. Te działania stoją w pewnej mierze w sprzeczności z podstawową zasadą kapitalizmu, którą stanowi konkurencja, są więc kontrolowane przy pomocy mechanizmów administracyjno-prawnych. Chodzi o to, by zbyt silne związki przedsiębiorstw nie opanowały rynku i nie zlikwidowały w ogóle rywalizacji gospodarczej.

W gospodarce socjalistycznej powiązania między przedsiębiorstwami są poddane centralnej re-

# SENS WSPÓŁPRACY

ARTYKUŁ POWSTAŁ Z INSPIRACJI I NA PODSTAWIE ROZMOWY Z DR INZ ANDRZEJEM SRZEDNICKIM Z AKADEMII EKONOMICZNEJ WE WROCŁAWIU.

gulacji. Gospodarka jest tu traktowana jako jednolity organizm wykonujący określone zadania wytyczone przez centralnego planistę. Koordynacja działań jej poszczególnych członów należy do zadań centrum. W związku z tym organy zajmujące się zarządzaniem gospodarką wolą mieć do czynienia z mniejszą liczbą szczebli gospodarczych, gdyż to ułatwia spełnianie roli koordynatora. Część zadań planistycznych i operatywnego zarządzania przejmują na siebie zjednoczenia (mówimy o niedawnym systemie gospodarczym) Integracja przedsiębiorstw ma więc na celu łatwiejsze i sprawniejsze zarządzanie gospodarką, nie zaś uzyskanie większej efektywności gospodarowania.

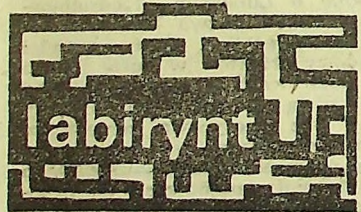
Jak widzimy w systemie nakazowo-rozdzielczym zgrupowania przedsiębiorstw służą głównie wygodzie centralnych decydentów. Najbardziej rozpowszechnionymi w naszej gospodarce były wielozakładowe typu trustowego i branżowe zjednoczenia przedsiębiorstw. Do dnia dzisiejszego niewiele się zmieniło w tej dziedzinie. Jedynie zjednoczenia przeobraziły się w zrzeszenia, które przeważnie nie spełniają już roli pośredniego szczebla zarządzania, ale też są dalekie od nowoczesnych form współpracy przedsiębiorstw, mających na celu zwiększenie efektywności gospodarowania.

W istniejącym do niedawna systemie zarządzania gospodarką nie było miejsca na samodzielnie podejmowane współdziałanie przedsiębiorstw. Godziło to bowiem w interesy centralnego decydenta i burzyło utrwalone praktyką reguły gry. Zmieniła tę sytuację reforma gospodarstwa. Teoretycznie bowiem istnieją możliwości (przedstawialiśmy je w kilku poprzednich odcinkach), tworzenia różnorodnych związków ułatwiających kooperację, wspólne przedsięwzięcia, badawcze inwestycyjne finansowe, obniżające koszty wytwarzania, pomagające w ekspansji gospodarczej itd. W praktyce jednak nasza gospodarka nadal hołduje przestarzałym i nie zdającym dziś egzaminu tradycjom organizacyjnym. Wciąż dominującym modelem jest przedsiębiorstwo sfuzjowane, centralnie zarządzane, mało elastyczne, mniej ekspansywne i nieczułe na potrzeby innowacyjności.

Od tego typu przedsiębiorstw odchodzą już kraje wysoko rozwinięte, a także nasi sąsiedzi — Niemiecka Republika Demokratyczna i Czechosłowacja.

Krótko mówiąc współpraca przedsiębiorstw jest konieczna i przynosząca korzyści, ale ważne są jej formy, gdyż traktowanie jej jako dopustu bożego (lub też podporządkowania się wygodzie biurokratów), niczemu dobremu nie służy.

(stan)



## Złotówka ma anemię

STANISŁAW JABŁOŃSKI

Znakomity publicysta i pisarz Edmund Osmańczyk za przyczynę naszych niepowodzeń gospodarczych oraz dewaluacji pojęcia pracy uznawał upadek złotówki. W kraju słabego pieniądza nie będzie mocnej gospodarki, nie będzie też silnej motywacji do zarabiania owego byle jakiego pieniądza.

Prawda głoszona przez Osmańczyka jest ogólnie znana, nie jest więc jego zasługą odkrycie wspomnianych zależności, lecz nie tak wielu ludzi ma odwagę powiedzieć to publicznie, a jeszcze mniej wskazać na sposoby uzdrowienia systemu pieniężnego.

Jakie są rozmiary upadku złotówki?

Na początek zadanie dla czytelników. Spróbujcie w sklepie, kiosku, na poczcie kupić jakikolwiek drobiazg, którego cena nie przekroczyłaby złotówki. Wedle mojej orientacji takiego towaru nie ma. Złotówka staje się tym, czym był dwadzieścia parę lat temu grosz. Też nic za niego nie można było kupić. Z danych bankowych wynika, że rośnie zapotrzebowanie na banknoty o wysokiej wartości nominalnej. Coraz częściej kasa wypłaca nam pobory banknotami o wartości 5 tys. zł. Lada chwila drukarnia papierów wartościowych wypuści, pewnie banknot o wyższym nominale z

jakimś królem lub bohaterem walk niepodległościowych. Byle nie był to Kazimierz Wielki, bo by się w grobie przewrócił.

Wedle obliczeń statystów gospodarczych złotówka z 1970 r. ma obecnie wartość 16 groszy. Epoka „dynamicznego rozwoju” zaznaczyła się powolnym spadkiem wartości pieniądza, ale dramatyczny jego upadek nastąpił dopiero w latach 80. Nic a nic nie zahamowała tego stacjonaria się w przepaść reforma gospodarstwa.

Biorąc coraz więcej pieniędzy z kasy firm, w których pracujemy nie zastanawiamy się nad tym, ile są one warte. Konfrontacja następuje dopiero w sklepie. W stosunku do cen wielu towarów nasze pełne papiery portfele są śmiesznie napuszone. Dokonujemy prostego wyliczenia. Jeśli ktoś zarabiał piętnaście lat temu 2 tys. złotych miesięcznie (była to skromniutka pensja), a teraz zarabia 18 tys., to jego dochody nominalne wzrosły dziewięciokrotnie. Biorąc jednak pod uwagę zmniejszoną siłę nabywczą pieniądza w rzeczywistości jego pensja wzrosła zaledwie o... 857 zł. Mieszczą się w tym wzrost kwalifikacji i

doświadczenia, awanse i wszystko to, z czego składa się życie zawodowe.

Wielu młodych pracowników startuje obecnie w życie zawodowe z poborami 6—9 tys. zł. Cofając nas o 15 lat i uwzględniając przelicznik spadku wartości pieniądza są to pensje w okolicach tysiąca złotych i niewiele ponad t kwotę. Były to wówczas pensje głodowe. Tak zresztą jest i dzisiaj. Badania poziomu egzystencji młodych rodzin wykazują, że bez pomocy rodziców nie mogłyby one utrzymać się na powierzchni życia.

Trudno się więc dziwić presji na pracodawców, by dawali podwyżki, coraz wyższe premie i nagrody. Siła robocza w Polsce jest nisko opłacana. Śmieszne też zdają się złudzenia niektórych ekonomistów projektujących tzw. systemy motywacyjne płac. Żadne systemy w krainie stabiutkiego pieniądza nie zdadzą egzaminu.

To jasne, że wymuszanie na pracodawcach podwyżek do niczego nie prowadzi. Cóż z tego, że mennica wydrukuje jeszcze większą ilość pieniędzy, skoro będą to świstki bez pokrycia.

Droga do uzdrowienia systemu pieniężnego prowadzi przez właściwą politykę gospodarczą. Przyczyną upadku pieniądza są rozdeptane do ogromnych rozmiarów inwestycje, utrzymywanie przy życiu dotacjami niegospodarnych przedsiębiorstw, niewłaściwa struktura gospodarki z nadmiernie rozwiniętym działem produkcji środków wytwarzania, niska wydajność pracy, niepotrzebne zatrudnianie setek tysięcy ludzi. Zamrożony majątek produkcyjny nie daje korzyści, nie przysparza towarów. Monstrualny kompleks przemysłowy pożera środki społeczne dla swojego jałowego trwania. Ludzie tam pracujący nie wytwarzają dóbr będących przedmiotem obrotu, otrzymują zaś pobory, które ciężą na rynku.

Nikt nie lubi gwałtownych, drastycznych zmian w swoim życiu — ani kot wylegający się pod kaloryferem ani człowiek, ani gospodarka. Jednakże są chwile, gdy takie decyzje są absolutnie potrzebne i usprawiedliwione. Gdyby u schyłku lat 70 zdecydowano się ograniczyć znacznie inwestycje, zamknąć część najgorzej prosperujących przedsiębiorstw, ograniczyć dotacje dla innych, ukrócić rozpasanie niektórych wpływowych grup przemysłowych i wspierających ich poczynania biurokratów, może nie znaleźlibyśmy się w tak niedogodnej sytuacji. A przecież wiszą nad nami jak gradowe chmury ogromne długi.



Piątkowe popołudnie, szósty grudnia tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego piątego roku, nad Lublinem przechodzi huragan zrywający na swojej drodze co lichejsze, łamiąc słabsze i kruche drzewa.

Z dachów starego budownictwa sypie się dachówka, arkusz blachy zdarty z ogniomuru jak latawiec zerwany z uwięzi, łańcuchy w szaleńczym locie, spada na betonowy chodnik i odbity siłą uderzenia łąduje pod kioskiem kolektury totolotka.

Nikt z przechodniów nie dziwi się specjalnie fruującą atrybutom nowoczesnego budownictwa, takie są wyniki nie jakości a ilości, aby do przodu, oddać budynek, nie zawałać planu...

Potrzebna ta wichura jak wrzód na d... Ludzie przemykają pod ścianami domów jak przed łapanką, nieufnie zerkając do góry, worek cementu też może spaść.

## Autobusy czerwienią migają

RYSZARD GRUCHAWKA

Popołudnie, godzina piętnasta trzydziści, czas szczytu; zatłoczone sklepy, bary, rozrywkowe lokale, przystanki miejskiej komunikacji...

Zatrzymuję się w wolnej przestrzeni pod tablicą, w miejscu, gdzie można wsiąść do autobusu o ile przyjedzie, i pojechać za trzy złociste w stronę Kombinatu Górniczo-Hutniczego Miedzi.

Czekam, inni czekają, to różnie, jakby co, to udziela pierwszej pomocy. Zadnej wiaty, osłony, tylko patrzeć jak coś rygnie z niebios, na razie wieje aż ręce wykręca do tyłu, ludzie wciskają głowy w kołnierze postawione po warszaw-

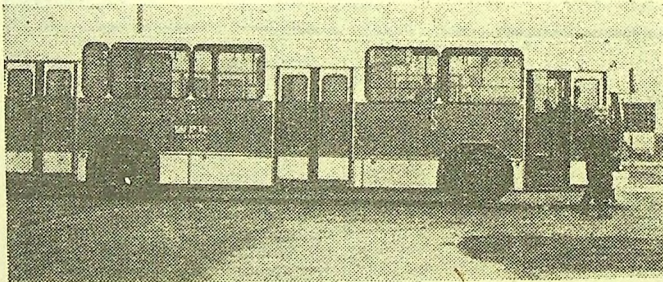
kiem.

Gdzie jest dyrekcja, pod którą podlega ta ulaska jazda, słyszałem nawet w telewizji, gadali coś, jakby baba czy juhas, że niektóre gatunki ptaków do ciepłych krajów odleciały, ryby też głosu nie mają...

Stoję jak wartownik w lesie, miotają mną niecierpliwie myśli, iść czy nie iść, no, dobra, pójdę, autobus przyjedzie i wyjde jak na zdjęciu, nie uczesany...

Cisza na horyzoncie, akurat głowę z płucami chce urwać po ostatnim prześwietleniu...

— Jest środek komunikacji miejskiej, nawet numer się zga-



Fot. L. Somerska

sku, nie mówią nic, siła wiatru może wyrwać język jak komtur Jurandowi...

Obserwuję, gdzieś za cepepenem powinien pojawić się czerwony autobus z tabliczką w górnej części dokładnie nad przednią szybą z dwiema cyferkami „47”.

— To już szczyt wszystkiego, robią sobie z ludzi kabaret na wolnym powietrzu, niechby dupła ta kometa haleja czy jak jej tam prosto w dyrekcję empeka, piętnaście minut dmucha we mnie jak w pranie na sznurze i zobacz pan, przy okazji zapisz, dwa autobusy

dza i kolor pojazdu, tylko że ja i inni oczekujący jada w inną stronę. Właśnie, największy ambaras, żeby dwoje chciało naraz.

— To nic innego — znów emeryt zaczyna swoją polkę — tylko mafijna spółka, z taryfiarzami idą na układy, wszystko dzisiaj kosztuje, a kto tam korzysta z tak-sówki, chyba tylko górnik...

— Co pan opowiada — oburza się pani w futerku z królików — to nie Sycylia, jedno mniejsze spóźnienie i rwiesz pan włosy z głowy...

— To jest nagminne, jak dzieńniki w telewizji i rano i wiecz-

## PEGAZOWE BAJANIE

Wiadomo, że dzieci bardzo lubią bajki i to szczególnie w postaci kolorowych filmów. Ucieszyli się więc pracownicy głogowskiej huty, że będą mogli zrobić swoim miłusińskim mikolajowy prezent i zaprosić ich do klubu „Pegaz”, który zaferował sprowadzenie i wyświetlenie atrakcyjnych filmowych opowieści. Bilety na seanse szły

jak woda. W oznaczonym dniu o godzinie 16.00 pod klubem „Pegaz” stali rodzice i maluchy. Wejście do klubu nie mogło... gdyż wszystkie drzwi szczelnie pozamykano. Z kulkuminutowym spóźnieniem pojawił się jakiś człowiek i poinformował, że można wejść bocznym wejściem. Tłumek ruszył do wskazanych drzwi, ale nie z tego. Przy wejściu stanął inny pracownik klubu i powiedział, że tędy nikt wchodzić nie będzie i trzeba przejść do głównego wejścia. Historia z odsyłaniem rodziców z dziećmi od wejścia do wejścia powtórzyła się może dwa, może trzy razy. Czas płynął nieubłaganie i nie tylko nie było wiadomo jak wejść

rem, pani chyba metutejsza — znów emeryt otwiera srebrną papierosnicę.

Z piskiem opon podjeżdża autobus, zamieszanie, skoro przyjeżdżają według swojego widzimisie, to i odjechać mogą z przytraśniętym człowiekiem na zewnątrz, do brzo mu tak, jak gapa, niech pobiega sobie po mieście!

Proponuję wprowadzić takie a a nie inne ścieżki zdrowia...

Akcja toczy się dalej, nieczym na planie obyczajowego filmu, przypominam, dzieje się ten zgrzyt w Lubinie, uśmiechnięty kierowca prowadzi dialog w przytulnej kabinie z niewiastą, ona też jest wesolotka jak biedak, który trafił i wygrał, trzepece rząsam, marszczy nos, na pewno ten z nogą na pedale gazu opowiada pieprzny kawał.

Kasowanie biletów odbywa się w kamiennym milezeniu, trzęsawka z zimna też, kierowca natomiast ryczy szczerym śmiechem (zaznaczam, autobus wciąż ma nie zmieniiony kolor, czyli czerwony) jakby chciał powiedzieć podróżnikom normalnych i niżkowych biletów:

— Na kolana chamy, ja jestem pan i eksceleńcja tego torpedowca...

Matka rozciera dziecku zmarznięte rączki czerwone jak racze mięso, autobus wciąż jedzie po drodze, zgarnia kolejne ofiary wicheru, dzieciak płacze, emeryt przegląda „Polską Miedź”.

— Panie kierowca — starsza pani, chociaż babcia otwiera oszklone wejście do sterówki — jaka jest częstotliwość kursowania podmiejskich?

Kolejny przystanek, dudnią otwierane pneumatycznie drzwi. Kierowca patrzy na babcie spode łba jak rzeźnik na wieprzaka.

— Babuniu, to nie informacja, a jak nie sprzyja komunikacja, trzeba siedzieć w chalupce na dupce. Chyba wyraziłem się jasno?

Dziewucha, wolny słuchacz, opowiadał pana kierowcy kursującego na trasie Przylesie — KGHM i odwrotnie wpada w histeryczny śmiech.

Nie wytrzymuje tego siedzący obok skarconej babci pan w siłę wieku.

— Chamie, naucz się kultury, twoja praca nie prywatna firma i patrz w szybę, nie na paniusie, nie umiesz rozmawiać z ludźmi, to do pegeeru bykom jaja huśtać.

Kierowca nic nie odpowiada, krzywi się i puszcza sympatyczne oczko do swojej łaluni, ona teraz chciałaby zapasać się pod ziemię jak niechmoletnia przed ojcowską dyscypliną, że się... z palacem kotłowni szkoły podstawowej.

— Jęzdzą, jasna aniłka, jakby ziemniaki, wozili, panisko, że kręci kierownicą a łązi w koszuli po starszej siostrze...

— Nie ma co się bulwersować — kiwa się stojąca wyszmińkowana z reklamówką wyładowaną jabłkami — może właściwy autobus wypadł z trasy, a ten jedzie zgodnie ze swoim kursem...

— Broni pani łobuzerie, fakt jest taki, jak widać na ilustracji, zerwał się, skręcił w bok i teraz luki...

Jakie to życie byłoby monotonne bez przygód, jednak wolę wrócić pieszo, lepsze żyłaki niż rozstrój żołądka.

I zaoszczędzę trzy złote.

## NIE TYLKO CEMENT

Dobrze, że wreszcie ktoś napisał trochę prawdy o tym, co się dzieje od kilku miesięcy na rynku cementowym. Nie dodać, nie ująć stwierdzeniem red. Edwarda Kusza zawartym w artykule „Cementowe dylematy”, zamieszczone na łamach „Polskiej Miedzi” nr 51—52 z 19 grudnia 1985 r.

Jestem kierowcą cementowozu i na co dzień obserwuję, jak sprawy się mają. Denerwować mogą nie tylko zmniejszone dostawy tego materiału, ale także sposób jego dystrybucji. To prawda, że wprowadzona centralizacja rozdziału cementu sytuację pogorszyła. Czy tego nie można było przewidzieć? Dlaczego popełniamy wciąż te same błędy? Czy ludzie pracujący w lubińskiej przesyppowni cementu są mniej wartościowi od urzędników z centrali w Sosnowcu? Ciekawy jestem, czy odpowiedzialni będą mieli odwagę wyjaśnić społeczeństwu, dlaczego taką decyzję podjęli, czy potrafili się z niej wycofać?

Ale, panie redaktorze, ostatnie miesiące wykazały jeszcze wiele innych „kwiatków na scentralizowanej łącce cementowej”. Mówi się od jakiegoś czasu bardzo wiele o potrzebie oszczędzania, obniżania kosztów itp. I słusznie. Bo marnotrawstwo u nas wciąż kwitnie. Na tak rozrzućną gospodarkę, jak u nas, nie mogą sobie pozwolić znacznie bogatsze kraje. Ale jak z tym walczyć? Proszę mi powiedzieć, panie redaktorze, jak mam oszczędzać, jak mam do tego nakłaniać kolegów, skoro do marnotrawstwa jesteśmy niejako zmuszani niezbyt mądrymi decyzjami, zarządzeniami. Jeśli mi pan, panie redaktorze, nie wierzysz, to proszę mały przykładzik, który pana o tym przekona.

Oto on. Pisał pan w swoim artykule o Lubuskim Przedsiębiorstwie Budownictwa Przemysłowego z Nowej Soli, które prowadzi budowy obiektów w hucie miedzi w Żukowicach. Czy wie pan, skąd oni wożą cement? Nie uwierzy pan — z przesyppowni cementu w Lubinie! Chociaż — o czym wszyscy zapewne wiedzą — niedaleko od tej huty znajduje się też przesyppownia cementu, należąca do fabryki domów GPB. Czy tam koleja nie można dowieźć cementu? Czy trudno komuś wyluczyć, ile niepotrzebnie zużywa się paliwa, za które płacimy twardą walutą? I później dziwimy się, że koszty budownictwa rosną. Czy to nie jest demoralizacja ludzi? Komu zależy na utrzymywaniu takich nonsensów, za które wszyscy płacimy?

I jeszcze jedna sprawa, o której muszę panu napisać, bo nerwy mnie ponoszą. Mam na myśli transport, o którym pan ani słowem nie wspominał. A szkoda. Niech się pan wybierze któregoś dnia na stację przesyppowni cementu w Lubinie. Zobaczy pan nie tylko to, w jakim stanie są cementowozy, które rozładują się i ulegają częstym awariom, bo są już stare, a o nowe trudno, ale i to, że należą one do różnych firm: „Transbudu”, Zakładu Transportu KGHM, ZBGH-KGHM, PTSBH itp. A więc każdy sobie rząpkę skrobie. Serce mnie boli, gdy widzę, jak te wozy często odjeżdżają... Czy nie można zreorganizować tego transportu, przez powołanie jednego przewoźnika, który by obsługiwał wszystkich odbiorców cementu? Sądzę, że warto by się było nad tym zastanowić! Jak na mój chłopski rozum, wszyscy by na tym skorzy-stali.

Z.W.

(Imię i nazwisko do wiadomości redakcji)



Niegdyśsze zawołanie — „Ratuj się kto może!” w dzisiejszych czasach otrzymało nową formę — „Buduj się kto może!”. Pobrzmiewa to trochę humorystycznie, ale po dokładniejszym przeanalizowaniu swoich szans na zdobycie mieszkania spółdzielczego bardzo wiele osób dochodzi do wniosku, że jest to najkrótsza droga do zdobycia własnego rodzinnego kąta. Budowanie, posiadanie własnego domu nęci, tylko jak się do tego wszystkiego zabrać?

Głogowscy hutnicy start mają nieco utatowany. W 1977 r. powstało bowiem Społeczne Zrzeszenie Pomocy w Budownictwie Jednorodzinne. Co prawda jego twórcy i pierwsi członkowie od dawna mieszkają „na swoim”, ale jednak dla chętnych do pójścia w ich ślady pozostały dobre rady i wskazówki oraz samo zrzeszenie. Gdy w 1980 r. przydzielono hutnikom działki nie trzeba było tworzyć nowej organizacji, lecz reaktywować już wcześniej istniejącą. Dzisiejsze zrzeszenie liczy sobie 160 członków. Wszyscy posiadają przydział działki, lecz prace budowlane są w różnym stopniu zaawansowane.

Podstawową sprawą są działki. W Głogowie i pobliżu miasta trudno zdobyć choćby skrawek ziemi, który można przeznaczyć pod budownictwo jednorodzinne. Dobre grunty — przepisy są często barierą trudną do pokonania. Hutnicy budują się więc na zaplanowanym już wcześniej terenie osiedla „Słoneczne”. Otrzymało tam 22 małe działki, na których zmieści się domek i mała rabatka wokół niego. Nie cały teren jest jeszcze uzbrojony. Dlatego też, w niektórych działkach nie widać zbyt wielkiego postępu prac. Brak wody można jeszcze jakoś pokonać, ale przedostać się przez głębokie wykopy z pustakami, cementem, drewnem — nie sposób. Miasto i udziałowcy tego terenu: Głogowskie Przedsiębiorstwo Budowlane, „Transbud”, huta starają się jak najszybciej umożliwić wstęp na teren posesji właścicielom. Prace przy wykonywaniu pełnego uzbrojenia przez pewien czas będą jednak ciągle jeszcze hamowały budownictwo.

Pozostali członkowie zrzeszenia dojeżdżają na plac budowy aż do Bytomia Odrzańskiego. Jest to już inne województwo, i to znów rodzi określone problemy. Wybór na Bytom padł z prostej przyczyny;

były i są tu tereny przeznaczone pod budownictwo jednorodzinne. Szansa szybszego i łatwiejszego otrzymania działki przyciąga hutników. W miarę atrakcyjna jest też wielkość działki 6—7 arów, a więc zmieści się nie tylko sam budynek, ale wystarczy miejsca na mały ogród. Dziś pierwsze domki są już zasiedlone.

Przy załatwianiu formalności związanych z otrzymaniem przydziału terenu, na którym powstanie dom, zrzeszenie nie może zbyt wiele pomóc. Po urzędach musi chodzić sam zainteresowany. Ale gdy jest już wystawione pozwolenie na budowę warto skorzystać z usług zrzeszenia.

Na terenie huty II przygotowano jest odpowiednie stanowisko.

W wielu sprawach byłyby nie do załatwienia może pomóc zrzeszenie. Zamawia się więc u producentów cegłę, blachę. Otrzymałoby ilości dzieli się pomiędzy chętnych i każdy odbiera towar na własną rękę. Najwięcej problemów jest ciągle ze zdobyciem materiałów potrzebnych do pokrycia dachu.

Często powtarza się, że dla budownictwa jednorodzinne w województwie legnickim musi zapaść się zielone światło, że trzeba zachęcać ludzi do załatwiania problemów mieszkaniowych we

kowo poinformowano go, że premiuje się tych, którzy „podciągną” swój dom jak najszybciej. Tymczasem stało się odwrotnie. Do budowy przystąpił bez jakichkolwiek oszczędności, liczył tylko na pożyczki, nie miał też zbyt wielkiego pojęcia o murowaniu, zakładaniu instalacji. Twierdzi jednak, że wszystkiego można się nauczyć jeśli tylko się chce. Jak układać cegłę, jak robić zaprawę podpatrywał u fachowca, zatrudnionego na pobliskiej działce. Poza tynkowaniem i założeniem instalacji elektrycznej wszystko wykonywał sam, korzystając z pomocy i rady ojca, który zresztą budowniczym też nie był. W efekcie powstał dom o powierzchni 170 m kw. Na dole garaż, pomieszczenie na węgiel, mała kotłownia i piwnica. Na wysokim parterze mieszczą się 4 pokoje, kuchnia, łazienka, ubikacja i niewielki przedpokój. Projekt domku, który wybrał nie przewiduje strychu. Dach jest płaski i metraż ściśle określony, dlatego też zdecydował się zasypać część piwnic. Zachętą do realizacji standardowego projektu była dotacja w wysokości 300 tys. złotych. Jak do tej pory nie tylko nie otrzymał ani grosza, ale i nie udało się przeprowadzić technicznego odbioru budynku. Inaczej informowano go, gdy dom budował, a dziś, gdy jest już gotowy, rozlicza się go i ocenia w inny sposób. Przebrnie jakoś przez ten ostatni etap, najważniejsze jest, że w końcu jest już na swoim, ma gdzie mieszkać. Pan Zbigniew uważa, że zrzeszenie pomogło bardzo wiele. Szczególnie przy załatwianiu wszelkich zakupów materiałów. Ciągłe jednak istnieje pewna luka, którą dzięki inicjatywie tej organizacji można byłoby wypełnić. Chodzi o szkolenie przyszłych wykonawców. Większość podejmujących się tego zadania to ludzie, którzy z budowaniem domów, murem, tynkowaniem itp. nigdy nie mieli nic wspólnego. Gdyby można było co pewien czas organizować chociaż krótkie szkolenia, sprządzić fachowców, którzy dąliby kilka „praktycznych rad” dla początkujących, domy rosłyby szybciej i przy mniejszej ilości stresów. Pożyczki są na tyle dogodnie, że umożliwiają start bez większych oszczędności. Do tego trzeba dołożyć trochę wysiłku i właścicielowi każdy, komu uda się dostać działkę, może zamieszkać we własnym domu.

## W swoim domku

BOŻENA KOŃCZAL

— „Dysponujemy katalogami projektów, każdy zainteresowany może z nich skorzystać, wybrać to co będzie dla niego najpraktyczniejsze, estetyczne. Domek musi oczywiście współgrać z otoczeniem — mówi prezes Społecznego Zrzeszenia Pomocy dla Budownictwa Jednorodzinne — Stanisław Nikolin. — Oferujemy też pomoc przy zaopatrywaniu się w materiały budowlane, a później armaturę sanitarną, grzejniki itd. Niektórzy decydują się budować z cegły. W takim przypadku proponujemy nową lub też odzyskanie budulca z wyburzanych domów. W strefie ochronnej huty, skąd przesiedlono mieszkańców, pozostało wiele zabudowań. Nie będą one już wykorzystywane i można je przeznaczyć do rozbiórki. Ważne jest, aby tej cegły odzyskać jak najwięcej. Za kilka lat wieś znikną i ktoś zapyta, co się z nimi właściwie stało. Tymczasem dla różnych przygodnych ludzi jest to wprost Eldorado — po cichutku, stopniowo rozkradają to, co jeszcze tam pozostało. Ci, którzy wolą budować z pustaków mają szansę wykonać je własnoręcznie.

własnym zakresie. Będzie to możliwe, gdy znajdzie się odpowiednia ilość działek. Potencjalnych chętnych odstrasza perspektywa czekania kilku lat, załatwiania tysiąca formalności. Gdy przebrnie się przez ten etap, jak mówią ci którzy mieszkają już w swoich domach, nie już nie przeraża.

Zbigniew Skrzypek, pracownik Wydziału Metalurgicznego HMG postawił swój dom w Bytomiu w ciągu 19 miesięcy. Jako pierwszy zamieszkał w „rodzonym się” osiedlu. Zasiedlenie miało uroczysty charakter. Uczestniczyli w nim nie tylko koledzy z wydziału, z zrzeszenia, ale i dyrektor naczelny huty. Takie szybkie tempo budowy wymusiły okoliczności. W spółdzielni mieszkaniowej w Nowej Soli oczekiwali na mieszkanie 9 lat, przydział obiecywano za następne 9. Mieszkał kątem u teściów, u rodziców. Przez pewien czas wynajmował mieszkanie. Wtedy zdecydowany był już na budowanie domu. Z zakładu dostał 300 tys. zł pożyczki, z banku obiecywano 1,5 mln zł — otrzymał o 200 tys. zł mniej. Okazało się, że budował zbyt szybko. Począ-

## Plan wykonamy z nadwyżką

(Dokończenie ze str. 1)

418 tys. 235 ton, to w minionym roku — 412 tys. 334 tony. Wyjaśnijmy od razu, iż nie stanowi to dla nikogo w kombinacie zaskoczenia. Iż tak stać się musi, wiadano już na etapie budowania planu, który złożył w tym względzie jeszcze niższy wskaźnik. Z rozważania geologicznego wynikało, iż będzie się eksploatować rudę o niższym okruszczeniu. Jednakże dzięki doskonaleniu procesów technologicznych przez załogi ZWR udało się i tak wyciągnąć ze skały o 5 proc. więcej miedzi niż założono w planie na 1985 r. W tym zakresie wszystkie kopalnie wykonywały zabiegi planowe, zaś w stosunku do 1984 r. lepsze rezultaty osiągnęło tylko w „Lubinie” — 102,5 proc. i „Sieroszowicach” — 104,2 proc.

W hutach w ciągu 12 miesięcy powstało tyle miedzi, ile przewidywał plan, czyli 378 tys. 106 ton, podczas gdy rok wcześniej — 364 tys. 128 ton, tj. 3,8 proc. więcej. Głogowski zakład dał z tego 293 tys. ton, a więc wykonał swój plan w 100 proc., ale przekroczył wielkość z 1984 r. aż o 5,1 proc. Legnicy metalurzy wytworzyli 80 tys. 106 ton miedzi. W stosunku do poprzedniego roku jest to mniej o

0,5 proc., lecz do planu o 0,1 proc. więcej.

W ubiegłym roku KGHM wyeksportował 190 tys. 49 ton miedzi i wyrobów w postaci różnych półfabrykatów, z tego w grudniu — 14 tys. 963 tony. Plan roczny wykonany został w 101,4 proc., ale dynamika była minimalna i wyniosła tylko 0,1 proc. Zagranicznym partnerem wysłano także 37 tys. 833 tony koncentratów miedzi — całość była wyeksportowana do grudnia bo w ostatnim miesiącu nie wyszło go z KGHM ani grama. W 1984 r. sprzedano o 1,2 proc. więcej, ale w stosunku do ustaleń planu o 19,3 proc. więcej. Miedź i jej wyroby skierowano głównie do II obszaru płatniczego, gdzie uzyskuje się wiarę walutę. Poszło jej tam 176 tys. 38 ton. Krajom socjalistycznym sprzedano 14 tys. 11 ton. Z tytułu eksportu KGHM uzyskał 39 mld zł, a gospodarka narządowa otrzymała dzięki temu około 300 mln dolarów. Tylko za miedź i jej wyroby. Stawia to miedziowy kombinat na pierwszym miejscu wśród krajowych eksporterów. Ale wiadomo, że ze szlamów anodowych z hut miedzi wytwarza się jeszcze około 800 ton srebra i kilkaset kilogramów złota. Sporo twardej waluty przyniosł też eksport myśli

technicznej i usług, w czym kombinat zaczyna się specjalizować.

Ala KGHM to nie tylko kopalnie i huty, to także jednostki wykonawstwa inwestycji górniczych i budownictwa powierzchniowego zakłady mechaniczne i badawczo-wdrożeniowe, transportowe itp. W sumie zamknęły one 1985 r. produkcję sprzedaną wartości 107 mld złotych.

Tyle faktów, obrazujących działalność miedziowego kolosa w minionym roku. A teraz kilka słów komentarza.

Mimo rekordów produkcyjnych widać, że górnictwo miedziowe stabilizuje się. Na dalsze skoki wydobywania nie ma więc co liczyć. Każda tona ponad to, co dali teraz górnicy, to wyczyn nie lada. Skończyło się i chyba bezpowrotnie, najbogatsze złożo, łatwe w eksploatacji. Trzeba sięgać po partie zawożone i uboższe. Muszą więc rosnąć koszty. Tak będzie i w następnych latach.

No, a w hutach zrobiono wiele dla wykorzystania rezerw i poprawy odzyskow, a także zwiększenia mocy produkcyjnych. Coraz mniej koncentratów będzie się eksportować. Cieszy i to, że wzrostowi produkcji miedzi nie towarzyszy wzrost emisji pyłów i gazów do atmosfery, dzięki realizacji zadań ujętych w programie ochrony środowiska. Kombinaty wytwarzają nie tylko coraz więcej miedzi wyższej jakości, ale i wyrobów z niej. W strukturze asortymentowej aż o 10 proc.

zwiększył się udział walcówki.

Na froncie inwestycyjnym było różnie. Wykonanie planu pod względem finansowym wygląda dobrze, rzeczowym — gorzej. Na jednych obiektach widać postęp, na innych przejawy regresu.

KGHM przestał być krezusem. Z bieżącymi wydatkami ma się nieźle. Produkcja jest rentowna, ale zaczyna brakować środków na cele rozwojowe, które — jak dotąd — czerpano głównie z własnego zysku. No a ten, będzie o 7 mld zł niższy niż w 1984 r. Stało się tak dlatego, iż od początku roku rosły koszty zaopatrzeniowe i podatki, a ceny na miedź przez 9 miesięcy, stały w miejscu.

Bilansując więc miniony rok można powiedzieć, że nie był ani bardzo dobry ani bardzo zły. Taki średni.

A jaki będzie 1986 r.? Można stwierdzić, iż wystartowano nieźle. Pierwszy roboczy dzień nowego roku upłynął pod znakiem wysokiego rytmu. Górnicy wydobyli 2 stycznia 96 tys. 915 ton rudy. W hutach wytworzono 990 ton miedzi. Nie zanotowano ani poważniejszych zakłóceń, ani wypadków. Oby przebiegało tak przez cały rok. Życzymy tego ludziom miedzi, dziękując im za efekty ubiegłorocznego trudu.

JAN KURASZ



Na oglądanych z obwodnicy lubińskiej niskich halach fabrycznych widnieje skromny napis „Elpo”. Jeden z najbardziej znanych w Polsce krawców dla mas nie zaufał sobie okazałej reklamy ufając, że i bez tego nazwa firmy jest wystarczająco dobrą wizytówką. W gospodarce bardziej rynkowej, a więc nastawionej na podbój klienta, nad dachami powiewałyby neonowe spodnie w różnych kolorach. „Elpo” bowiem jest pantalonowo-dżinsową potęgą.

Swoją dobrą markę firma wzdzięcza nie tylko legnickiej centrali, ale i jej siostrzancym oddziałom — w Lubinie, Chocianowie i Wschowie. Ten ostatni powstał całkiem niedawno i stara się usilnie sięgnąć poziomu swoich bardziej doświadczonych partnerów.

Zakład lubiński został oddany do użytku w 1974 r. Wybudowano go nie tylko z myślą o rozszerzeniu potencjału gospodarczego macierzystej firmy, ale także i po to, by dać zatrudnienie kobietom mieszkającym w Lubinie i okolicach. Specyfika bowiem tego terenu jest wielkie zapotrzebowanie na męską siłę roboczą. Kobiętom nie zawsze łatwo było znaleźć pracę. Owcześnie władze polityczne i administracyjne zabiegały o zbudowanie zakładu dającego takie możliwości.

Obecnie w zakładzie przy ul. Słowiańskiej w Lubinie pracuje 730 osób. Pracowników zatrudnionych bezpośrednio przy produkcji odzieży jest 560. Resztę stanowią pracownicy służby utrzymania ruchu, służb pomocniczych, transportowych, dozoru produkcyjnego, wartowniczych i administracji. Ten ostatni dział jest stosunkowo niewielki, gdyż ciężar zarządzania firmą spoczywa na legnickiej centrali, gdzie rezydują dyrektorzy, mieszczą się działy planowania, finansów itd.

Sprawy zatrudnienia należą do najważniejszych i sprawiających najwięcej kłopotów w zakładzie — mówi kierownik lubińskiej firmy inż. Adam Gołąb — W ostatnich latach ubywało nam stale pracownic, dopiero niedawno zdołaliśmy ten proces przyhamować. Nastąpiło to między innymi dlatego, że podnieśliśmy płace, które stały się przez to bardziej konkurencyjne w stosunku do innych przedsiębiorstw.

Bez wątpienia decydującym dzisiaj motywem pozostania czy odejścia z miejsca pracy są zarobki. Ta firma, która dobrze płaci, ma mniejsze kłopoty z zatrudnieniem. Z innych, nie mogących sprostać wymaganiom płacowym pracownikom, ludzie odchodzą w poszukiwaniu hojniejszego pracodawcy. Ale nie tylko to jest przyczyną znacznego przepływu kadr w „Elpo”, a także w innych firmach.

Co roku odchodzi z fabryki około 250 osób czyli jedna trzecia załogi. Jest to olbrzymi odpływ pracownic. Oznacza, że w ciągu trzech lat teoretycznie wymienia się całą załogę. Na marne idzie wysiłek włożony w nauczanie zawodu, nie procentuje doświadczenie nabywane z biegiem lat. A przecież od krawca, zwłaszcza szyjącego dla zagranicznego i wybrednego klienta, wymaga się znacznych umiejętności. Pracownice muszą mieć dobrze opanowane poszczególne operacje, by produkt był bez zarzutu. Jedną z najważniejszych przyczyn opuszczenia zakładu była to, do czego kobieta jest stworzona — macierzyństwo. Znaczną część załogi stanowią młode kobiety, które wychodzą za mąż i rodzą dzieci, a dla ich wychowania przebywają na urlopiach. Nie tak rzadko zdarza się, że kobieta rodzi jedno, a potem następuje dziecko, z urlopu wraca więc po wielu latach.

Trudno nie wtrącić paru słów komentarza. Stosunkowo wysoka aktywizacja zawodowa kobiet rodzi przeróżne komplikacje i dla gospodarki i dla samych pracownic. W okresie największej aktywności życiowej kobiety najczęściej przerywają pracę z oczywistych powodów rodzinnych. Urlopy wychowawcze są dobrodziejstwem dla matek, a zwłaszcza ich dzieci, które dzięki temu mają zapewnioną właściwą opiekę. Nie są na pewno dobrodziejstwem dla zakładów pracy. Nawet jeśli kobieta nie korzysta z urlopu, to jej praca jest przerywana często zwolnieniami z powodu chorób dzieci czy innych przyczyn opiekuńczych. Udogodnienia socjalne wychodzą naprzeciw potrzebom rodzin, potęgają jednak kłopoty zakładów. Te uwagi nie są pisane po to, by podważać zdobycze socjalne, lecz by ukazać sprzeczności między realizowaniem zasad humanistycznych, a twardymi wymaganiami ekonomicznymi.

Skąd lubińskie „Elpo” czerpie pracowników, skoro jego mury opuszcza tak wiele kobiet?

W miejscowym Zespole Szkół Ekonomicznych utworzono kierunek nauczania, na którym można zdobyć kwalifikacje szwaczki ma-

się w produkcji eksportowej dla Związku Radzieckiego, ale szyje też odzież dla zachodnich odbiorców, przeważnie z materiałów przez nich powierzonych.

Wizytujemy wraz z kierownikiem zakładu inż. Adamem Gołąbem hale produkcyjne, gdzie akurat szyje się odzież dla duńskiego kontrahenta. Spodnie damskie z białej, różowej, czarnej i żółtej elanobawełny, spódnice z teksasu. Zakładając, że jest to kolekcja na najbliższy sezon wiosenno-letni, zapewniamy nasze czytelniczki, że w modzie nie się nie zmieni. W każdym razie — w Danii! Inż. Adam Gołąb odpowiada, że najwyżej pojawiają się jeszcze dodatkowe detale — kieszenie, zamki, patki, naszywki, guziki. Trudno to sobie wyobrazić, gdyż już teraz odzież przypomina ubrania gotowych na wszystko komandosów.

Te ozdoby są nawet na rękę przedsiębiorstwu. Lubiński zakład wyprodukował w 1984 r. odzież za 760 mln zł. W ubiegłym roku wartość produkcji wyniosła 845 mln zł, co oznacza wzrost o przeszło 10 proc. Dzięki temu (podniosła się wydajność) można było bez obawy płacenia obciążań na PFAZ, podnieść płace. Szuk odzieży jednak nie przybyło wię-

powodzenie naszych sklepów firmowych w Legnicy i Lubinie. Nasza odzież nie leży na półkach w oczekiwaniu na klienta.

Trzecim problemem, po kłopotach z kadrą i dostawcami tkanin, są wyeksploatowane maszyny. Zakład sprawadłoby liczy niewiele lat, ale maszyny funkcjonujące po 16 godzin na dobę zużywają się stosunkowo szybko. Dziesięć lat stanowią okres, w czasie którego maszyna szwalnicza powinna skończyć swój żywot i być zastąpiona nową Sęk w tym, że za te nowe trzeba zapłacić dewizami, gdyż większość maszyn pochodzi z RFN. Tylko maszyny do stębnowania były kupione w NRD. I tu wyjaśnia się konieczność produkcji na eksport do krajów o twardej walucie. Można by sobie nim nie zawracać głowy, gdyż rynek wewnętrzny jest nienasycony, ale skąd wziąć pieniądze na nowe maszyny i części zamienne? „Elpo” stopniowo węgrymienia park maszynowy kłusztując z odpisów dewizowych.

Fabryka odzieży to taki zakład, który jest bardzo wygodny dla centralnego dyspozytora mocy. W zimie, gdy zapotrzebowanie na energię rośnie, „Elpo” zużywa jej znacznie mniej. Natomiast w lecie, w czasie upałów, trzeba włączyć wentylatory, bo bez nich trudno byłoby tu wytrzymać. Fabryczni mechanicy obmyślili sposób na wykorzystanie części pary technologicznej, która do tej pory ulatywała w powietrze. Instalując wymienniki ciepła, spowodowali, że przy jej pomocy ogrzewa się pomieszczenia. W ubiegłym roku zakład pozbył się kłopotu z przeciekającymi dachami.

Pracownicy mają tu niezłe warunki socjalne. Przede wszystkim funkcjonuje w lubińskim „Elpo” przychodnia przyzakładowa z gabinetami internistycznym, ginekologicznym i stomatologicznym. Jest to ogromna wyгода nie tylko dla pracownic z Lubina, ale głównie z okolicznych miejscowości, gdzie jest słabiej rozwinięta opieka lekarska. Część osób dojeżdża bowiem do pracy z pobliskich miast i wsi. Pożyteczny też dla pań jest kiosk spożywczy, w którym można się zaopatrzyć w różne produkty, a przede wszystkim w mięso. Na miejscu jest sala jadalna, gdzie można zjeść śniadanie. Szatnie i umywalnie cieszą oko czystością. Cały zakład sprawia wrażenie wielce zadbanej obiektu, co dobrze świadczy o jego gospodarzach.

Przedsiębiorstwo wielozakładowe, którym jest „Elpo” — mówi inż. Adam Gołąb — wykorzystuje maksymalnie cechy takiej organizacji. Zakłady są zlokalizowane tam, gdzie są pewne rezerwy siły roboczej. W zależności od doświadczenia załóg przydzielany jest zakładom odpowiedni rodzaj wyrobów. Trudne i pracochłonne są wytwarzane przez rutynowe zespoły, prostsze odzież szyją mniej doświadczone pracownice. Zarządzenie z legnickiego centrum uwalnia poszczególne oddziały od nadmiernego administracyjnego balastu, a przy tym umożliwia elastyczne sterowanie produkcją.

„Elpo” ma dobrą markę w kraju i niezłą opinię w świecie. To zobowiązuje, by szyć odzież ładną, modną i trwałą. Zależy to od umiejętności wykonawców, od podnoszenia kwalifikacji. Uczyc się muszą zwłaszcza ci, którzy jak we Wschowie zetknęli się niedawno z krawiectwem. Uczyc się też kierownik zakładu inż. Adam Gołąb. Jeździ na kurs języka niemieckiego do Legnicy. Rozwijając eksport trzeba mieć porozumienie się swobodnie z zagranicznymi kontrahentami.

# KRAWIEC DLA MAS

STANISŁAW JABŁOŃSKI

szynowej. Wprawdzie oficjalnie nazywa się to „szwacz maszynowy”, ale pokaże mi mężczyznę, który z własnej woli pójdzie szyć fatalaszki do fabryki. Jest to zawód zdecydowanie dla kobiet, wymagający cierpliwości, dokładności, sumiennosci, zręczności ręki. W tym roku szkolnym w pierwszych klasach są 63 osoby (część uczennice przeniosła się z podobnej szkoły w Legnicy), 30 osób w drugiej klasie i 38 w trzeciej. Czas nauki mają podzielony na zajęcia teoretyczne i doskonałenie praktycznych umiejętności w fabrycznym warsztacie. Dziewczęta szyją tutaj odzież poznając tajniki zawodu, a często ich produkty nie ustępują wyrobom wychodzącym spod ręki zaawansowanych pracownic.

Wszelkie sposoby są dobre dla zdobycia pracowników. „Elpo” współpracuje ze szkołą specjalną w Głogowie, gdzie niewielka grupa dziewcząt uczy się zawodu szwaczki.

Srednia płaca miesięczna w zakładzie wzrosła z 16 200 zł w 1984 r. do 18 160 zł w ubiegłym roku. W okresie przyuczenia początkująca pracownica zarabia 8 tys. zł, doświadczone szwaczki potrafią w sprzyjających okolicznościach zarobić do 30 tys. zł. Poziom zatrudnienia jest obecnie bliski optymalnemu, to znaczy można by jeszcze przyjąć do 20 osób, ale więcej nie pomieści się już w halach fabrycznych i nie znajdzie się dla nich maszyn.

Lubińskie „Elpo”, o czym każdy mieszkaniec tego regionu wie i o czym piszemy jedynie dla formalności, szyje odzież sportową i komplety. Są to spodnie, spódnice, wiatrówki. Materiałem używanym w produkcji jest elanobawełna, superteksas, just, welwet. Większość, bo 60 proc. produkcji jest przeznaczona na eksport. Tutejszy zakład specjalizuje

cej niż przed rokiem. Wartość sprzedaży wzrosła, bo wzrosły ceny odzieży, a ceny wzrosły, gdyż moda narzuciła większą komplikację kroju i zastosowanie ozdób. A za to krawiec pobiera więcej pieniędzy. W sytuacji, gdy zakład trapi niedostatkami surowców (fakalnie nie nadążają z produkcją) taka moda to jak uśmiech losu.

O to, by szyć zgodnie ze światowymi tendencjami w modzie, martwi się legnicka centrala. Tam śledzi się wszystko, co dzieje się w najważniejszych ośrodkach „haute couture”, tam też projektuje się kolekcje. Nie są to najgorsze pomysły, skoro odzież z „Elpo”, zwłaszcza w eksportowej wersji, jest rozchwytywana przez krajowych klientów, jak tylko pojawi się gdzieś na półkach. Gdyby mieć jeszcze lepsze tkaniny i dodatki!

Wyjątek stanowią tu polski superteksas i just. W magazynie leżą bele tkanin polskiego i zachodniego wyrobu. Niczym się nie różnią. Krajowy „ścieruch” jest równie dobry, jak ten z zachodu, a w każdym razie o niebo lepszy od przywożonego z Turcji. W dziesiąch sprzedawanych po kilkanaście tysięcy złotych robią się dziury już po miesiącu. Butikowe spodnie biją elpowskie tylko liźbą ozdób; za nie właśnie płaci się horrendalne ceny. Natomiast ceny w „Elpo” są umiarkowane. I to — oprócz ładnych wzorów — jest podstawowym atutem lubińskiego krawca.

Naszim zadaniem — mówi inż. Adam Gołąb — jest szyć odzież dla masowego odbiorcy, a przy tym odzież ładną i możliwie taną. Nie zależy nam na srobowaniu cen. Szyjemy dość długie serie, dzięki temu ceny są skalibrowane w granicach zdrowego rozsądku. To także jest atrakcyjne dla klienta, o czym świadczy





W ten sposób prasuje się spodnie — zamiast żelazka gorąca para pod ciśnieniem.

W Lubieńsku „Elpo” to zdecydowanie damska załoga. Kobiety stanowią olbrzymią większość.



Spodnie muszą być skrojone nieskazitelnie, zagraniczny odbiorca ma bowiem wysokie wymagania.

Cierpliwość i dokładność to cechy potrzebne w zawodzie szwaczki.



Maszyny zainstalowane w „Elpo” są już nieco sfatygowane, ale zastępuje się je nowymi w ramach modernizacji.



Załoga fabryki to nie tylko doświadczenie, ale także miłość i wdzięk.

Fot. Janusz Budnioki



Wanda Ziembicka: Panie profesorze, przyjechał pan do Wrocławia, aby tym razem odebrać honorowy tytuł jakim jest „Doctor Honoris Causa” Politechniki Wrocławskiej. W roku 1945, kiedy mnie jeszcze nie było na świecie — pan tu walczył i bronił murów i dorobku tej uczelni, która dziś, w 40 lat później przyjmuje pana jako honorowego gościa.

A.N. Minkiewicz: Wówczas byłem majorem i miałem 33 lata. Stacjonowaliśmy niedaleko Opola. Były ostatnie dni kwietnia. Nasz wojskowy oddział dostał zadanie zabezpieczenia i ochrony niektórych obiektów we Wrocławiu. Zwróciłem się z prośbą do mojego dowództwa, aby i mnie skierowali do ochrony politechniki, ponieważ jeszcze przed wybuchem wojny byłem wykładowcą Wyższej Szkoły Technicznej.

W.Z.: A pamięta pan jak wyglądał wówczas Wrocław?

A.N.M.: Mogę powiedzieć, że w tym czasie na ulicach Wrocławia było bardzo dużo gruzu, leżały

dzieckich jednego z radzieckich miast, którą Niemcy zabrali będąc na naszych terenach w czasie działań wojennych. Od razu zdecydowaliśmy właśnie w tym miejscu założyć kwatery punktu dowodzenia ochrony budynków politechniki.

W.Z.: Od czego zaczęliście, z czym mieliście największe trudności?

A.N.M.: Może się okazać dziwne, ale do ochrony wybraliśmy cywilne osoby niemieckie, ponieważ nasi żołnierze jeszcze nie nadeszli. Byli to osoby mieszkające naprzeciwko politechniki. Zaopatrzyliśmy ich w nasze specjalne czerwone opaski i daliśmy im gwizdki, ustawiając w odpowiednich punktach, aby pełnili wartę. I co się okazało? Były takie wypadki, kiedy oficerowie radziecy na widok takiego cywila z opaską na rękawie i gwizdkiem usiłowali przejść nie zwracając na nich uwagi. Ale niemieccy strażnicy alarmowali nas gwizdkiem i ktoś z naszych ze sztabu podbiegał i wy-

## Utrzymuję kontakty z wieloma uczonymi

dachówki i cegły, były leje po bombach, dookoła walały się domy i pożary. Ludności zarówno polskiej jak i niemieckiej nie było widać. Tylko niektóre, nieduże grupy ludności niemieckiej z białymi flagami podchodziły do nas, a my pytaliśmy wszystkich gdzie znajduje się poszukiwany przez nas oddział gmach politechniki. Proszę, sobie wyobrazić, że nikt nie potrafił odpowiedzieć na to pytanie! Szliśmy więc dalej, aż nagle zza rogu na rowerze wyjechał niemiecki chłopiec. Na nasz widok, prawdopodobnie ze strachu przewrócił się. Pamiętam jak podeszliśmy do niego i powiedzieliśmy: Nie bój się chłopcze, my mamy tylko do ciebie pytanie. Jeśli wiesz, to powiedz nam, gdzie znajdują się obiekty politechniki? I on to właśnie wskazał nam drogę.

W.Z.: A jak wyglądała ponocznika?

A.N.M.: Już podchodząc do jej gmachów zauważyliśmy, że prawie skrzydło głównego gmachu było zburzone, a na wszystkich pozostałych obiektach były pozrywane i uszkodzone dachy, również tu i ówdzie były powybijane szyby. W piwnicy obecnego Instytutu Materiałoznawstwa i Mechaniki Technicznej znaleźliśmy pięknie haftowaną chorągiew pionierów ra-

jasniał sprawę, że to jest nasza tymczasowa ochrońca.

W.Z.: Dzień Zwycięstwa zastał pana profesora jeszcze na politechnice?

A.N.M.: W dniu zakończenia wojny byliśmy w budynku Instytutu Materiałoznawstwa i Mechaniki Technicznej tzn. w naszym sztabie. Pani pewnie chce zapytać jak dowiedzieliśmy się o wyzwoleniu i kapitulacji Niemiec? Przecież nie mieliśmy nawet radia ani żadnych innych środków technicznych łączności. Były słyszalne pierwsze spontaniczne salwy z broni ręcznej. Także w nocy salwy kilkakrotnie się powtórzyły. Następnego dnia rano, od przechodzącego oficera radzieckiego dowiedzieliśmy się, iż salwy te wywołała wiadomość radiowa o zakończeniu wojny, no i że nastąpiła kapitulacja Niemiec hitlerowskich. W czerwcu z Warszawy przyjechała komisja żeby odebrać od nas obiekty politechniki. Na czele stał inżynier Dionizy Smoleński. W późniejszym czasie Smoleński był rektorem tejże politechniki, znakomitym uczonym, członkiem PAN i jej sekretarzem naukowym.

W.Z.: Opuścił pan Polskę i co robił dalej?

A.N.M.: Do Związku Radzieckiego wróciłem pod koniec grudnia



Honoris Causa dla Anatolija Minkiewicza.

Fot. M. Grołowski

1945 roku, ponieważ z Wrocławia pojechałem jeszcze do Drezna. Po powrocie do ojczyzny kontynuowałem pracę w Instytucie Stali i Stopów w Moskwie, w którym wykładałem 31 lat. Ostatnie 15 lat pracowałem w Moskiewskim Instytucie Inżynierów Transportu Kolejowego, również jako wykładowca ucząc polskich studentów skierowanych na studia do naszego instytutu z Politechniki Wrocławskiej. Instytut nasz liczy 16 tys. studentów, a dużych instytutów o takim właśnie profilu jest w ZSRR — 16. Ja jestem metaloznawcą. Większość moich opublikowanych prac naukowych, a jest ich około 120 — poświęciłem obróbce chemiczno-termicznej metali i stopów. Jest to taka obróbka, która oddziaływała na warstwę powierzchniową metali. Warstwa ta jest odpowiedzialna za niezawodność pracy elementów maszyn. Wspomnę tylko o ostatniej naszej pracy dotyczącej obróbki chemiczno-termicznej. Niemożliwe jest zapewnić szybko obróbkę skrawaniem na współczesnych obrabiarkach skrawających z użyciem nieprzetaczalnych nożowych płyt z twardych spawów nie mających na powierzchni cienkiego, odpornego na ścieranie pokrycia o grubości 3–6 mikronów, którym jest zazwyczaj azotek węgla lub węgiel tytanu. W naszej katedrze opracowany został nowy sposób takich pokryć, zasadniczo różniący się od sposobów stosowanych w praktyce światowej.

W.Z.: Przodujecie w tej dziedzinie nie tylko w kraju, RWPG...

A.N.M.: Nasza technologia różni się temperaturą procesu, innymi materiałami wyjściowymi, innymi reakcjami zachodzącymi w piecu muflowym. Przede wszystkim jednak jest tania. Ale na ten sposób uzyskano także już patenty w NRD, RFN, Szwecji i Anglii. W planach rozwoju przemysłu naszego kraju do roku 2000 przewidziany jest 3–4-krotny wzrost produkcji narzędzi z odpornymi na

zużycie pokryciami. Dlatego nasza praca wzbudza wielkie zainteresowanie. Myślę, że niektórzy specjaliści polscy również zainteresują się naszą technologią. Na ten temat właśnie przeprowadziłem w Instytucie Materiałoznawstwa i Mechaniki Technicznej Politechniki Wrocławskiej seminarium. Jeśli chodzi o prace naszej katedry w tej dziedzinie to wśród ostatnich wdrożonych prac przez nasz przemysł, można wymienić następujące:

- azotowanie stali w mieszaninie azotu i amoniaku pozwalające obrabiać stale o skomplikowanym składzie, które po zwykłym azotowaniu otrzymują niebezpiecznie kruche warstwy powierzchniowe.

- tytanowanie małych narzędzi do obróbki plastycznej na zimno metali, co zwiększa ich żywotność i wytrzymałość od kilku do kilkudziesięciu razy.

W.Z.: A co pan profesor może powiedzieć o sobie?

A.N.M.: Jestem żonaty. Mam dwie córki i troje wnucząt. Jedna wnuczka jest już studentką I roku Wydziału Ekonomicznego Uniwersytetu Moskiewskiego. W Polsce jestem już po raz osmy. Utrzymuję bowiem kontakty z wieloma uczonymi nie tylko we Wrocławiu. Jako przykład tych kontaktów wymienię doc. dr. inż. Rudolfa Haimanna z Politechniki Wrocławskiej jak również profesora Wacława Rożanskię i profesora Stanisława Gorczycę z Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie. A w ogóle, to jestem człowiekiem bardzo pogodnym i optymistycznym. Chciałbym jeszcze do Polski przyjechać! Byleby mi zdrowie dopisywało, przecież ja mam ukończone 72 lata!

W.Z.: Bardzo panu profesorowi dziękuję za tę interesującą rozmowę, a pani inżynier — Marii Nożyńskiej za pomoc w tłumaczeniu tej rozmowy.



Szaleństwa karnawalowe trwają!





książka  
Azkasia

No cóż, mądrość nie zawsze ma uśmiechniętą buzię i różowy policzek. Mądrość, tak jak wszystko, a ona nade wszystko, lubuje się w paradoksie, zagadce, niespodziance, masce, w milczeniu, albo w przebraniu. Mówimy o mądrych ludziach, choć mądrzy ludzie wcale na co dzień nie muszą tryskać mądrością z rąbki (też mądrze powiedziane!), mądrzy ludzie bardzo często wyglądają, jakby nie byli mądrzy, i zdaje się, że dobrze się z tym czują. Choć znacznie lepiej od nich czują się głupcy, spryciarze, geszciarze, kabotyni, naciągacze, udawacze, itp. itd. I niech się tak czują. Mądre mogą być rady i porady. Mądre zdania i podania. Mądre listy. Mądre cisze. Mądre obrazy. Mądre wyjścia. Choć już nie wiadomo, czy bywają mądre wejścia. **Najkrótsze formy mądrości zawierają się w aforyzmach.** Mądrości ludowe, porzekadła, to także swoiste aforyzmy. Właśnie leży

## Żądło mądrości

przebiegną książka pod tytułem „Żądło i miod mądrości”, czyli antologia aforyzmu polskiego.

Aforyzm według takiej książki mądrości jaką jest „Słownik terminów literackich”, to maksyma, sentencja, czy uwaga, czyli zwięzłe zdanie wyrażające jakies ogólne spostrzeżenie, refleksję o charakterze psychologicznym, etycznym itp. I księga mądrości podaje przykład:

Nie — kto ma złoto, ma perły, ma szaty.

Ale kto na swym przestał — to bogaty.

Są to słowa Kochanowskiego. Same jednak aforyzmy także rodzają złote myśli. Oto kilka przykładów: **Aforyzm jest małym domkiem z szerokim widokiem. Aforyzm jest ostatnim ogniwem długiego łańcucha myśli. Aforyzm świeci i kłamie krótkością. Każdy aforyzm to amen doświadczenia. Czy aforyzm jest werdyktem? Tak, w stosunku do autora. Zbiór aforyzmów: najtańsza wyprzedaż myśli. Zanim zawierzysz jednemu aforyzmowi, poznaj drugi (moja złota myśl — STS).**

Księga polskich aforyzmów jest przebogata. Aforyzmy rozdziły się pod piórami najświetniejszych pisarzy, i pod piórami pisarzy miernych, średnich, przeciętnych. Nieraz zda-

rzało się, że nazwisko po pisarzu pozostało nie dzięki ich księgom poetyckim, czy prozatorskim, ale dzięki jednej myśli, jednej sentencji. Trzeba więc dobrze zważać, jakimi myślami nas się karmi, i jak one się mieszczą w formie języka. Czy ktoś pamięta dziś poetyckie plody Jana Zabczyca? A przecież jego przysłówia, maksymy i porzekadła do dziś świecą, ot, choćby takie: **Papieru do wody, pióra do ognia, kszędza do żony — nie przytykaj. Albo: Kalliope — muza z burdelu. Szczęście, choroba, nędza — wielką w ludziach odmiannę czyni.**

Z kolei nasz Andrzej Maksymilian Fredro (nie mylić z hrabią) takie aforyzmy nam pozostawił: **Sobie prawdę rzec — najwspanialsza prawda. Nie to dobre, co dobre, ale co się komu podoba. Jak najgorzej czynić, byle pięknie mówić — taki król zepsowanej teraz polityki. A Wincenty Ignacy Marewicz (1755—1822) tak oto sobie pokpiwał (poważnie) ze świata: **Wiele czyni, kto czyni, co może. Rzadko bywa ogień bez dymu, a rzadziej jeszcze miłość bez kłopotów.****

Niedługo inne mądrości przypomnimy na tym miejscu.

STS



Kronika zastanawiała się niedawno, jaką modę na najbliższy okres lansuje dyrekcja KMPiK w Lubinie, i oto już wiemy. Udało nam się przyzwać p. dyr. Danutę Dalkowską, w momencie, kiedy demonstrowała kreacje wielce estetyczne, subtelne, w kolorach różowo-czerwonych. Jak zwłkle, nie zawiedliśmy się. Co to znaczy mieć smak i dobry gust.

Natomiast zawiedliśmy się na pewnej naszej pani wizytorce, którą organizatorzy **Lubińskich Spotkań z Literaturą Miłosną — 86** zaprosili na konsultację, pragnąc uzyskać kilka świetnych rad w dziele przybliżania literatury szkolom średnim, ale nie udało się to organizatorom. Na zaproszenie nie było żadnego odzewu. Było nam nieco wstyd wszak znałmy naszą wizytorkę z wielce cześciwych cech, takich jak rzetelność we współpracy, a także solidność w odwoływaniu na korespondencje. Czyżby w wyższych rejonach kuratorium zmieniły się obyczaje?

Za to inni zaproszeni na wyżej wymienione spotkanie zgłosili sporo ciekawych i ważnych wniosków. Sugerowano organizatorom **Lubińskich Spotkań z Literaturą Miłosną „ściąganie” do Lubina p. Wisłockiej, Nienackiego i Sokorskiego**, jako znawców erotyki, teoretyków zagadnienia i praktyków, np. Sokorski jako praktyk w swojej twórczości. Organizatorzy propozycje przyjęli z ochotą, rzecz w tym że nie wiemy jeszcze, czy taka ochota i parę innych rzeczy przejawia przewidzianą w Lubinie goście. W każdym razie wici będą rozesłane.

**Klub Międzynarodowej Prasy i Książki w Lubinie** wraz ze współorganizatorami przygotował sesję popularnonaukową pt.: **„Zarys działalności prasy dolnośląskiej w latach 1945—85”**.

Sesji towarzyszyła wystawa książki społeczno-politycznej. Sporo kolorowych, ciekawych tytułów. Plotek zakulisowych nie odnotowaliśmy. Sprawa prasy, to sprawa poważna. Cienia uśmiechu zabrakło.

Głośniejsze echo z Chojnowa dotarło do nas. Otóż powstaje tam, przy **Chojnowskim Centrum Kultury** (och, te centra!) **Klub Kultur Wschodu**, Przednia inicjatywa. Wprawdzie jeszcze niewiele wiemy, czy więcej w tym klubie będzie bliższego Wschodu, czy dalszego, ale zajęcie się np. filozofią Wschodu, kulturą Wschodu, wierzeniami, itp., to znana i godna szacunku idea. Byleby nie skończyło się na słomianym zapale. Jak na razie zostały już spisane prawa i obowiązki członków takiego klubu, i można o szczegółach dowiadywać się już na miejscu.

W tymże samym Centrum pragną się ulokować nasi haikuowcy czyli specje od poezji dalekiej Japonii, choć haiku, jak wiadomo, nie jest już tylko własnością kraju kwitnącej wiśni. Może zainstalowanie grupy twórczej, poetyckiej, w mieście ożywi nieco jego mieszkańców, zapładni twórczymi pomysłami w dziedzinie kultury, a szczególnie literatury. Chcielibyśmy bardzo, żeby z tej inicjatywy wykluły się jakoweś zdrowe piśkleta.

Z ciekawością i powagą obserwujemy twórczy rozwój **Andrzeja Mularczyka**, laureata wielu nagród, a w życiu zawodowym — górnik. Wiemy o nowych jego tekstach przygotowanych do debiutanckiego tomiku.

KORNIAK

## Poezja japońska

Pierwszy wiersz napisałem, gdy miałem lat 12. Było to w Rosji, w Mińsku, zwanym wówczas Mińskiem Litewskim (dzisiejsza stolica Białorusi), dokąd zapędziła mnie i myśli rodziców pierwsza wojna światowa (mój ojciec jako lekarz został wzięty do wojska rosyjskiego w randze kapitana i pracował na tyłach frontu). Ale zacząłem pisać w latach trzydziestych drukowałem wówczas głównie artykuły popularnonaukowe, a tylko z rzadka wiersze. Pisywałem do czasopisma „Naokoło Świata” do czasopisma „Rakieta” (gdzie wydrukowałem ledwno iak dotąd nowe kryminalna) do wychodzącej krótko „Kultur” wydawanej pod redakcją Kazimierza Wierzyńskiego, którego znałem osobiście, oraz „Tygodnika Ilustrowanego”.

Ukończyłem dwukrotnie Uniwersytet Warszawski: orientalistykę i angilistykę.

Zacząłem pisywać własne wiersze oraz tłumaczyć poezję (rzadziej prozę) z angielskiego, francuskiego, rosyjskiego, bułgarskiego. Pisywałem w niewychodzącej już „Kulturze” za kadencji nieodwołanego Stanisława Grochowiaka z którym byłem zaprzyjaźniony i który sobie bardzo cenil moje przekłady drukowałem w nieistniejącej dziś „Współczesności”, drukuje obecnie w „Poezji” w „Tygodniku Kulturalnym” w „Życiu Literackim”, w „Kierunkach”, w „Panoramie Bułgarskiej” i od czasu do czasu w kilku innych piśmiech. Moim przyjaciелеm był słynny poeta francuski **Raymond Queneau**, którego wiersze tłumaczyłem i nieraz drukowałem w „Kulturze” (niestety on już nie jest w gronie żyjących). Nadal tłumaczę jego wiersze i mam nadzieję je drukować. Tłumaczyłem też znanego amerykańskiego poety i powieściopisarza **Thomasa Mertona**. Znam kilka języków dobrze a niektóre nownie (dla tych ostatnich należą włoski i hiszpański). Drukuję również w miesięczniku „Literatura”. Jeśli chodzi o poezję japońską — haiku — jest moim ulubionym wprawem poetyckim.

TADEUSZ ROSS

SUMAKO FUKAO (1893—)

### Pastorałka

Śnieg ojczysty zasypał i moja pierś, ochłodził moją ranę po straszliwej klesce...

I wiatr powiał w suchych galeziach.

Z dalekich wierzchów do mnie dobiega głos przyszłości:

— Twoje wołanie łączy się z wołaniem naszej osmalonej ziemi.

I rodzi się nowy świat. Stoje

pod rdzawymi cieniami skoszonych drzew i z nową nadzieją rozczesuje me czarne włosy.

I pachną kwiaty pod dźwięczną pieśnią grzebieńcia.

Przełożył Tadeusz Ross

SUMAKO FUKAO (1893—)

### Majowe cienie

Zasnąłem w ciepłym cieniu bzu. I sen mój jest bżowy.

Proszę was, nie dotykajcie spokoju i ciszy koło mnie.

Drżą na mojej sukni przeirzyste cienie jak kropelki światła. Fioletowa ciepła ścieżka idzie wśród kwiatów i wiedzie w niebo...

O majowe cienie pachnące bzami.

i mój cień pachnie.

Przełożył Tadeusz Ross

SUMAKO FUKAO (1893—)

### Zima i dzieci

Dzieci wiedzą wszystko. Spytajcie je tylko: gdzie jest najpiękniejsza polana, gdzie zimują koguty. Dzieci wiedzą wszystko.

„Ciociu, kamienie zakwitły, otwary się wierzbowe pączki, spod starej trawy wygląda nowa...”

Lecz najlepiej będzie jeśli spytacie dzieci, które z posiniałymi paluszkami pomagają swym rodzicom.

One wiedzą najlepiej dlaczego jest straszna zima, dlaczego sople pod dachem są długie i zimne... One wiedzą najlepiej.

Przełożył Tadeusz Ross

(Sumako Fukao, urodzona w 1893 r., jest jedną z największych postaci poetyckich współczesnej Japonii. W drugiej połowie naszego stulecia wraz z kilkoma swymi przyjaciółmi stworzyła nowy prad, coś jak rewolucję w dotychczasowej japońskiej poetyckiej tradycji. Pod wodzą Sumako Fukao ta młoda grupa wprowadziła do japońskiego wiersza nowy typ poezji „hendaisi”, wiersz swobodny. W wierszu tym jednak zachowana jest swoista japońska delikatność i wrażliwość myślenia.)

SAKUTARO HAGIWARA (1886—1942)

### Ptaki

Dreszcze w koniuszkach palców: znak nadchodzącej nocy.

Gdy schodzimy ze zbocza, lot za lotem.

Isnąc, ptaki płyną nad głową w przepastnej wysokości dnia.

Przełożył Tadeusz Ross

(Wierszami Hagiwary nowoczesna poezja japońska osiągnęła swoją dojrzałość. Są to wiersze prześlakłe wpływami Zachodu, lecz tkwiące w tradycyjnym krajobrazie Japonii. Poezja ta jest pisana w tradycji symbolizmu.)



— Sądząc po tym, co pisze prasa, można by mniemać, że najgroźniejszą chorobą zbierającą obfite żniwo śmierci jest AIDS. Na szczęście (dla osób szczególnie narażonych na AIDS) tak jednak nie jest — w całym kraju stwierdzono zaledwie 1 czy 2 przypadki podejrzanej o tę egzotyczną — póki co — chorobę. Tony papieru gazetowego zadrukowanego jałowymi rozważaniami na temat praktycznie nie istniejącego zagrożenia — oto objaw wypaczenia funkcji prasy. Gdybyśmy chcieli głębiej się nad tym zastanowić, to zapewne dostrzegliśmy tu jakieś dalekie echo propagandy sukcesu. Wszak AIDS to nie tylko groźna choroba, ale również wskaźnik rozwoju cywilizacyjnego, oznaka przynależności do „wielkiego świata”.

Kampania prasowa poświęcona AIDS nie jest jedynym przykładem odległej czkawki historycznej, jaka po ponad pięciu latach pozostała jeszcze z dawnej propagandy sukcesu. Wchodzimy w okres optymistycznej wiary we własne możliwości. A że rzeczywistość skrzeczy swoje? Cóż — żyjemy w czasach trudnych. Jest kryzys, jest reforma — do tego już się przyzwyczailiśmy. Czas, na coś innego — wraca nowe.

Powyższy wstęp był konieczny nie tylko ze względów „metodologicznych”. Swoistym Kompleksem narodowym jest częste u nas porównywanie się do innych krajów i narodów. Wystarczy, że jesteśmy dobrzy w jakiejś dziedzinie i już dzwony biją triumfalne melodie. Czasem jest też odwrotnie i wtedy spada nam na oczy czarna zasłona i wszystko wydaje się przerażać nasze możliwości. Nie trzeba dodawać, że obie postawy niewiele mają wspólnego z realizmem czy choćby ze zwykłym zdrowym rozsądkiem.

Najgroźniejszą chorobą w Polsce nie jest AIDS, które — na szczęście i oby jak najdłużej — wciąż pozostaje jedynie wyimaginowanym problemem. Choroby wieńcowe i rak są prawdziwym zmartwieniem pacjentów i lekarzy. Również gruźlica przypomina co roku o swoim istnieniu. W 1984 roku zmarło 2000 osób z powodu gruźlicy. Tu i ówdzie pojawiło się kilka liczb z raportu Instytutu Gruźlicy za rok 1984. Wynika z nich, że chorowało wówczas na gruźlicę ponad 22 i pół tysiąca osób, w tym aż 380 dzieci.

A jakim problemem jest gruźlica w województwie legnickim? W tym samym 1984 roku — na gruźlicę chorowało tu 187 osób, przy czym współczynnik zapadalności wynosił 39,1 na 100 tys. mieszkańców (w kraju 61,0). Jest to jeden z niższych współczynników w kraju, który pozwala się domyślać nie tylko prawidłowo prowadzonego leczenia, ale i profilaktyki przeciwgruźliczej.

Właściwie dopiero po II wojnie światowej pojawiły się pierwsze leki skutecznie zwalczające prątki Kocha. Weześniejszy aparat W. C. Roentgena (a zwłaszcza udoskonalona przez A. Abreua metoda szybkiego fotografowania obrazu płuc powstającego na ekranie podczas prześwietlania promieniami X, tzw. zdjęcia małoobrazkowe) umożliwił stosunkowo szybkie wykrycie gruźlicy. Leczenie polegało najczęściej na pobycie w sanatorium (pierwsze takie sanatorium powstało w Sokolowsku w województwie wałbrzyskim, wówczas Goebersdorf, czynne od 1854 roku).

Najczęstszym źródłem zakażenia na gruźlicę jest inny chory człowiek. Prątki Kocha w jego wy-

schniętej płucowinie żyją przez 8 miesięcy. Chory, który kaszle, prątkuje na odległość 25 metrów wokół siebie. Duża żywotność prątków jest jedną z przyczyn pojawiania się nowych pacjentów. Organizmy, którym brakuje pewnych składników w pożywieniu (np. białka czy witamin), są szczególnie narażone łatwo padają łupem gruźlicy. Jak dawniej, tak dziś gruźlica jest synonimem nędzy z

Najczęściej zapadają na gruźlicę ludzie w wieku 25—40 lat, czyli w pełni sił Stres, napięcie psychiczne ułatwiają atak prątkom Kocha. Toteż ich częstymi ofiarami są np. osoby rozwiedzione. Odstępstwa od tradycyjnych wzorów kulturowych są więc „karane” zwiększoną podatnością na działanie choroby i jest to prawdopodobnie jedynie podobieństwo gruźlicy do AIDS.

na specjalnych pożywkach. Wyglądają niegroźnie — małe, białe kuleczki; na jasnozielonym tle pożywki. Weześnie wykryta gruźlica nie stanowi zagrożenia. Leczy się ją w ciągu jednego roku. Efektywność chemoterapii wynosi 33,5 proc., co oznacza, że tylko tyłu pacjentów w ciągu roku udaje się odprątkować (w skali kraju efektywność jest nieco niższa i wynosi 30,2 proc.).

Doktor Mieczysław Kozubik — dyrektor przychodni w Legnicy i jednocześnie wojewódzki specjalista ds. gruźlicy i chorób płuc — mówi, że w najbliższej przyszłości prawdopodobnie uda się w Legnicy skrócić czas leczenia chorych na gruźlicę o kilka miesięcy. Lekarstwa są, nie ma problemów z hospitalizacją, choć w naszym województwie pierwszy szpitalny oddział dla chorych na gruźlicę powstanie dopiero w budowanym obecnie szpitalu wojewódzkim. Na razie chorych z naszego województwa przyjmuje województwo wałbrzyskie, przede wszystkim sanatorium w Sokolowsku.

Profilaktyka przeciwgruźlicza to przede wszystkim szczepionki BCG i badania radiograficzne. W 1984 roku ponad 137 tys. mieszkańców naszego województwa miało zrobione zdjęcia małoobrazkowe. Nad każdym z nich pochylało się osobno dwóch lekarzy i jeśli obaj nie dostrzegli żadnych plam, to wówczas w księżeczce zdrowia pielęgnarka przybijała pieczęć „bez zmian”.

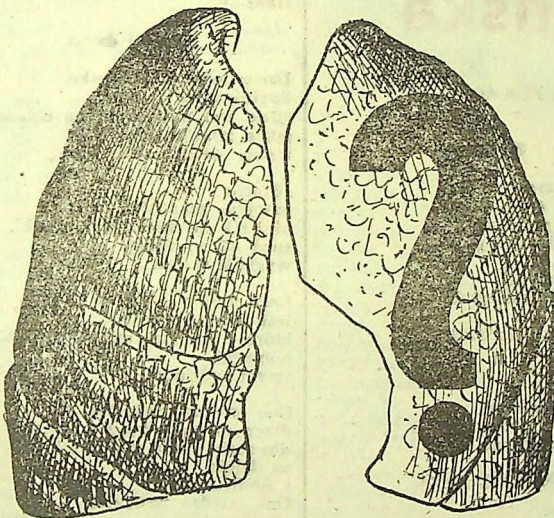
Czy to wszystko znaczy, że gruźlica przestała być groźna? Czternaście osób zmarłych w 1984 roku nie pozwala na zamknięcie rozdziału z podręcznika historii chorób społecznych zatytułowanego „gruźlica”. Jest to jednocześnie ostrzeżenie przed zbyt pochopnym zamykaniem tej książki ludzkich chorób. Gruźlica wciąż jest groźna nie tylko dlatego, że tak jest napisane na plakatach wiszących w niemal każdej przychodni. Wystarczyłoby zaprzestać dotychczasowych działań, aby rozpoczęła się epidemia, której skalę i skutki można byłoby porównać jedynie ze średniowiecznym mroźnym powietrzem.

Gruźlica jest i długo jeszcze pozostanie groźną chorobą. Rzadko spotyka się obecnie galopujące suchoty, które wykańczały ludzi w krótkim czasie. Gruźlica dziś jest przede wszystkim uleczalna w większości przypadków, ale wciąż jeszcze nie straciła swego jadu groźnej choroby społecznej. Precyzyjnie określa słabe punkty przeciwnika i atakuje z wciąż jeszcze zadziwiająco skutecznością. Kilkadziesiąt tysięcy chorych (zarejestrowanych tylko), 2000 osób zmarłych. W województwie legnickim jest inaczej, ale pamiętajmy, że jest to skutek nie tylko dobrej (czy nawet wzorowej) profilaktyki i skutecznego leczenia, ale również tego, że pod względem zarobków nasze województwo jest na drugim miejscu w kraju. Gruźlica jest tym bardziej skuteczna w swoim ataku, im większy jest margines nędzy. W województwie legnickim jesteśmy (jako społeczność) lepiej przygotowani na ten atak. Kryzys dotyczy nas w nieco mniejszym stopniu. Krańcące po kraju prątki Kocha natrafiają na ekonomiczne bariery w naszym województwie. Nasz byt określa naszą odporność na gruźlicę — można powiedzieć trawestując jeden z aksjomatów materializmu historycznego. Może dlatego właśnie najszanie artykuły prasowe na temat AIDS wydają się objawem tej samej choroby, która odbiła swoje piętno na latach siedemdziesiątych. Tyle tylko, że propaganda sukcesu skończyła się już dawno (formalnie rzecz biorąc), a gruźlica wciąż jest groźna. Po AIDS pozostaną stopy makulatury, gruźlicy nie uda się zabić odwróceniem głowy w stronę abstrakcyjnego niebezpieczeństwa.

# GRUŹLICA

## I AIDS

WIESŁAW PIOTRKOWSKI



biegiem czasu i rozwoju techniki coraz bardziej spychanej na margines społeczny, ale — wciąż obecnej w społeczeństwach końca XX wieku.

Jedną z głównych form profilaktyki przeciwgruźliczej w województwie legnickim są masowo przeprowadzane badania radiograficzne, czyli zdjęcia małoobrazkowe. Pozwalają one na wykrycie osób chorych oraz tzw. grup zwiększonego ryzyka. W tej ostatniej grupie zarejestrowanych jest 3887 osób, u których wykryto drobne zmiany w płucach przy pomocy zdjęć małoobrazkowych. Podlegają oni stałej obserwacji w Wojewódzkiej Przychodni Chorób Płuc w Legnicy. Podobną kontrolą objętych jest 5820 osób — byłych gruźlików i 2000 osób z grupy patologii społecznej (narkomania, alkoholizm, itp.). W sumie — prawie 12 tys. osób w naszym województwie jest szczególnie narażonych na działanie prątków Kocha.

W 1984 roku w województwie legnickim z powodu gruźlicy zmarło 14 osób. W porównaniu z krajem jest to liczba niewielka. Wśród tych ludzi byli zarówno uczuleniowcy, których organizmy nie tolerują żadnych istniejących obecnie leków przeciwgruźlicy, jak i tacy, na których organizmy leków prosto nie działają, ale też i osoby z grupy patologii społecznej, dla których jedynym lekiem był kompot z maku lub wódka. Tych 14 osób zmarłych na gruźlicę określa jednocześnie ogromny postęp w medycynie i profilaktyce przeciwgruźliczej, jak i słabość współczesnej medycyny, która — co w przypadku gruźlicy w naszym województwie zdarza się rzadko — jest czasem po prostu bezradna.

W laboratorium Wojewódzkiej Przychodni Chorób Płuc w Legnicy prątki Kocha pochodzące od chorych na gruźlicę hodowane są





# Rozpoczynamy plebiscyt na najlepszego sportowca Zagłębia Lubin

## KUPON KONKURSOWY NA NAJLEPSZEGO SPORTOWCA ZAGŁĘBIA LUBIN

1. ....
2. ....
3. ....
4. ....
5. ....
6. ....
7. ....
8. ....
9. ....
10. ....

Imię i nazwisko nadawcy .....

Adres .....

Zgodnie z tradycją ogłaszamy plebiscyt na najlepszego sportowca Zagłębia Lubin. Zarząd MKS i dział sportowy „Polskiej Miedzi” proponują wszystkim sympatykom naszego klubu wzięcie udziału w wytypowaniu najlepszego sportowca lubińskiego Zagłębia za rok 1985.

Tak więc z miesięcznym prawie opóźnieniem — doszliśmy bowiem do wniosku, że w okresie przedświątecznym zwolennicy kultury fizycznej mają zbyt wiele zajęć domowych — Czytelnicy „PM” mogą przysłać wypełnione kupony (pierwszy zamieszczamy obok) pod adresem redakcji „Polskiej Miedzi”, Lubin, ul. M. Skłodowskiej-Curie 54.

Dla najtrafniej typujących kibiców przewidziano cenne nagrody. Zostaną one wręczone zwycięzcom plebiscytu podczas dużej imprezy sportowej (inauguracja sezonu piłkarskiego) w karnawale 1986 r. Upominki rzeczowe i karnety ufundowały zarząd MKS i redakcja „PM”.

Ponieważ wśród sympatyków lubińskiego Zagłębia są liczni kibice piłki nożnej, boks, piłki ręcznej kobiet i mężczyzn, tenisa stołowego kobiet i mężczyzn, jazdy szybkiej na lodzie oraz karate i lekkiej atletyki proponujemy pełne wypełnienie kuponu mającego 10 miejsc. Idzie bowiem o to by nasi Czytelnicy mogli bardziej sprawiedliwie według własnej oceny sklasyfikować swoich ulubieńców. Chcielibyśmy aby Czytelnicy wpisali na kuponie nazwiska 10 sportowców. Jeśli jednak na nadesłanym kuponie będzie ich np. pięć, od pierwszego

do piątego, weźmie on także udział w losowaniu.

Spodziewać się można że większość kibiców piłki nożnej zechce przede wszystkim umieścić na kuponie nazwiska zawodników I-ligowego zespołu m. in.: Kubota, Kuranta, Turkowskiego, Mądachowskiego lub innych swoich faworytów. Liczni sympatycy pięściarstwa — po doskonałych występach w ekstraklasie — na pewno będą umieszczać swoich pupili na pierwszych miejscach. A są to bokserzy znani nie tylko na krajowych ringach np. Ciota, Zb. Siwak, Stefanowski, Świderski, Mostkowski, Krzak, Zgierski, Misiak, Bachanek czy reprezentant barw narodowych i brązowy medalista mistrzostw Europy Janusz Zarenkiewicz.

Zwolennicy piłki ręcznej typować będą swoich ulubieńców.

Nasze II-ligowe drużyny kobiet i mężczyzn bardzo dobrze radzą sobie w spotkaniach mistrzowskich. Liczymy, że nasi Czytelnicy także wysoko ocenią osiągnięcia przedstawicieli tenisa stołowego. Zespół męski walczy o brązowy medal, a panie mają duże szanse zakwalifikowania się do I ligi.

Trudno jest wymienić wszystkich kandydatów do czołowej „10” naszego plebiscytu. Ale o tym kto ze sportowców Zagłębia zostanie wyróżniony zadecydują Czytelnicy.

Regulamin plebiscytu przewiduje, że za pierwsze miejsce liczyć się będzie 10 pkt., za drugie — 9 pkt., a za 10 pozycję — 1 pkt. Suma zdobytych punktów wyłoni najlepszego sportowca klubu w roku 1985. W razie, gdyby kilku naszych Czytelników wytypowało tak samo, wśród nich w drodze losowania wyłoni się zwycięzcę pierwszej nagrody. W jednym z następnych numerów przedstawimy listę nagród.

Proponujemy zamknięcie konkursu 22 lutego 1986 r. Liczy się data stempla pocztowego.

Czekamy na pierwsze kupony!  
M. MACHNICKI

## MŁODZI CORAZ LEPSI

Jak już informowaliśmy, w połowie grudnia ub. roku odbyło się walne sprawozdawczo-wyborcze zebranie MKS Zagłębie Lubin.

W referacie, ustępującego zarządu oraz w dyskusji podkreślano, że osiągnięcia klubu stały się możliwe dzięki systematycznej pracy szkoleniowej z młodzieżą we wszystkich 10 sekcjach.

Ponieważ za szczególne wyróżnienie zasługuje sekcja piłki ręcznej mężczyzn a zwłaszcza juniorów, chcielibyśmy poświęcić jej więcej uwagi.

I tak w kadrze wojewódzkiej juniorów na 14 zawodników aż 10 reprezentuje barwy Zagłębia. W pierwszej rundzie rozgrywek ligi międzywojewódzkiej zespół Zagłębia uplasował się na drugiej pozycji za Elmotem Świdnica i są duże szanse, że młodzi lubinianie zakwalifikują się do półfinału mistrzostw Polski. Na międzynarodowym turnieju w Mielcu Zagłębie zajęło drugie miejsce (w 1984 r. — trzecie). W drużynie znajduje się 2 zawodników: Roman Zaprutko (bramkarz) i Tomasz Rogoź (rozgrywający), którzy zostali powołani do szerokiej kadry narodowej. Bardzo dobrze spisują się także juniorzy młodszy. Po pierwszej rundzie rozgrywek zajmują trzecią lokatę w tabeli ze stratą 2 pkt. do lidera (dwa zespoły awansują do finałów XIII OSM). Warto dodać iż lubinianie w rundzie jesiennej rozegrali aż 8 spotkań na wyjeździe a tylko 1 u siebie, przegrywając tylko jeden mecz. Jest więc szansa uplasowania się jeszcze wyżej i awansowania do finałowej dwójki.

W rozgrywkach młodzików barw Zagłębia bronią dwa zespoły ze Szkoły Podstawowej nr 8 i SP nr 10 w Lubinie. Szczególnie duże nadzieje pokładają szkoleniowcy w drużynie chłopców z SP 10, prowadzonej przez pana Wiesława Jureckiego. (Warto wspomnieć o wystąpieniu ich na obóz). W bieżącym miesiącu startować

będą na ogólnopolskim turnieju w Głogowie. Oprócz wymienionych wyżej zespołów prowadzi się jeszcze 9 szkolek piłki ręcznej w klasach od V do VIII (nie brały jeszcze udziału w rozgrywkach szkolnych).

Najlepiej układa się współpraca klubu z kierownictwem ZSTGR w Lubinie. Do szkoły tej uczęszcza prawie 90 proc. chłopców ćwiczących piłkę ręczną. Dyr. E. Suchecki jest w stałym kontakcie z kierownictwem sekcji i szkoleniowcami. Drużyna ZSTGR nie doznała w bieżących rozgrywkach niedzyszkolnych ani jednej porażki i wygrała spartakiadę szkół górniczych. Podobnie układa się współpraca ze szkołami podstawowymi nr 1, 10 i 11 oraz z „3”.

(mm)

W Legnicy odbył się ponowny turniej piłki ręcznej juniorów. Zwyciężyła reprezentacja woj. legnickiego, kwalifikując się do finałowej ósemki. Wyniki: Legnica — Zielona Góra 31:33 i 45:22, Legnica — Leszno 33:22 i 10:0 v. o Legnica — Wałbrzych 30:36 i 30:22. Najwięcej bramek strzelili: A. Putka — 8, Utracik — 6 oraz T. Rogoź, J. Glinka i P. Galka po 4.

W zespole Legnicy wystąpili m. in.: Jerzy Baczynski, Jan Glinka, Ryszard Hujca, Marian Jambor, Andrzej Kranz, Andrzej Musiałek, Jacek Piechuta, Andrzej Putka, Tomasz Rogoź, Grzegorz Utracik, Krzysztof Prokurenko, Piotr Galka, Artur Kuba, Arkadiusz Jadach, Krzysztof Przybyła, Piotr Kaczmak, Jacek Czerwiński, Marek Kaszan i Wojciech Rogala. Drużynę prowadził Zb. Woźniczko i P. Witczak.

## TURNIEJ SZACHOWY



Z okazji Barbórki w Łomu Kultury ZG „Lubin” odbył się II Ogólnopolski Turniej Szachowy o puchar dyr. zakładów.

W turnieju indywidualnym zwyciężył J. Kubień (Wrocław) wyprzedzając G. Lukaszewicza (Legnica) i C. Balickiego (Wrocław), 4. Zb. Jaśnikowski (Wrocław), 5. K. Typek (Legnica), 6. A. Pieniążek (Głogów).

W turnieju parami startowały 32 osoby. Wygrał zespół legnicki: K. Typek, A. Cybulak przed G. Lukaszewiczem i W. Janochą (Legnica), J. Kubieniem i J. Zylą (Wrocław).

Puchar dla najlepszego reprezentanta Lubina zdobył Władysław Furtak, a juniora Wojciech Didyk.

Poziom turnieju, w którym startowało ogółem 80 zawodników, był wysoki i zadecydował o jego dużym powodzeniu.





### turysta

#### TRAJOBRAZ POLSKI (3). KLIMAT I ROŚLINNOŚĆ.

Charakterystyczna cecha polskiego klimatu jest zmienność i różnorodność typów pogody.

Najczęściej napływają do nas masy powietrza polarno-morskiego z zachodu i z południowego Atlantyku podążające w zimie odwilż i mgły, a w lecie pogodę chłodną i dzżystą.

Powietrze nad Burzją jest latem suwne i gorące, zimą bardzo mroźne. Pojawiają się też nad Polską masy powietrza zwrotnikowego i arktycznego.

Pierwsze przynoszą w lecie pogodę gorącą z opadami pochodzenia burzowego, zimą natomiast gwałtowne odwilże i m. ty. masy arktyczne — zimą okresy trwałych i ostrych mrozów oraz obfite opady śnieżne, wiosną zaś fale przemaroków.

Klimat nasz składa się zatem z klimatu morskiego, kontynentalnego, arktycznego i zwrotnikowego.

W warunkach geograficzno-klimatycznych wyróżnia się w Polsce sześć pór roku: przedwiosnie od połowy marca do początku kwietnia (20—25 dni), wiosnę od kwietnia do końca maja (50—60 dni) charakteryzującą się stosunkowo słynym promieniowaniem słonecznym, małym zachmurzeniem i skąpymi opadami z temperaturą od 5 do 15°C; lato od czerwca do końca sierpnia (okolo 100 dni) ze średnią temperaturą dobową nie spadającą poniżej 15°C; jesień od września do października (50—60 dni) z małym zachmurzeniem; przedzimie w listopadzie (20—25 dni) z temperaturą do +5°C i dużymi opadami oraz zime

od grudnia do połowy marca (90—100 dni) ze średnią temperaturą dnia poniżej 0°C.

Ilość opadów waha się od 500 do 700 mm rocznie.

Zachmurzenie w Polsce największe jest w grudniu, a najmniejsze we wrześniu. Liczba dni pochmurnych waha się od około 130 (południowa część Niziny Wielkopolsko-Kujawskiej) i zachodniej części Kotliny Śląskiej) do ponad 160 (północna i wschodnia część Niziny Mazowiecko-Podlaskiej i południowa część Pojezierza Mazurskiego).

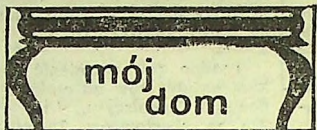
Na obszarze Polski spotykają się i przenikają wielkie zespoły florystyczne Europy — lasy liściaste od zachodu, iglaste od wschodu, flora stepowa od południowego wschodu i flora alpejska w Tatrach, Beskidzie Wysokim i Karpatach.

Flora nasza posiada około 60 gatunków wspólnych z otaczającymi nas krajami 40 proc. natomiast osiąga na terytorium Polski granice swe-go występowania.

Dla jodły, modrzewia, jaworu, lipy, topoli czarnej itp. (17 proc.) jest to granica północna, dla roślin stepowych (10 proc.) — północno-zachodnia, dla buka, bluszczu (5 proc.) — północno-wschodnia i dla 45 proc. — wschodnia.

Występuje tu także około 20 gatunków endemicznych (np. modrzew polski, brzoza olcowska, skąlnica latrzańska itp.). Komiteteksy leśne występujące w Polsce posiadać można na cztery podstawowe typy: bory, grony, lasy i łąki. Bory czyli lasy iglaste zajmują około 83 proc. upraw leśnych. Grony są lasami liściastymi złożonymi z dębu, grabu lub buka ora mieszanych liściasto-jodłowych, liściasto-modrzewiowych. Las legowy występuje na płaskich brzegach rzek i jezior. W skład tego wchodzi olch, topole, wierzby, wiazy i jesiony z bujnym posykiem.

Za odrobny typ lasu uważa można również lasy górskie, lasy te dzielą się na trzy typy: las regla dolnego, bór regla górnego, bór kosówkowy.



### mój dom

Wróćmy jeszcze do sprawy posiłków dla naszych dzieci. Teraz już od wakacyjnego wypoczynku dzieli je już kilka miesięcy nauki, gdy naturalnych witamin jest mniej, tym staranniej trzeba przygotowywać jadłospis dla naszych dzieci. Każdego posiłek ucznia

starajmy się łączyć z owocami sokami, jarzynami. Niezbędne dla organizmu żelazo jest pełniej przyswajane jeśli spożywa się je z witaminą C. Na przykład: jeżeli uda się nam zdobyć wątróbkę niech na deser zamiast ciastka będzie sok czy przecier z czarnej porzeczki. Nie mniej wartościowe jak wątróbka są wszystkie drożdży, zawierają bowiem dużo żelaza i białka.

W codziennym jadłospisie powinno się znaleźć jak najwięcej białka i nie musi to być koniecznie mięso: doskonale możemy je

zastąpić nabiałem i jajkami. Mięso należy poddawać jak najmniejszej obróbce. A więc np. wolowinę mielimy na tatarskie befsztyki — znakomite drugie śniadanie do szkoły. Oczywiście kanapka z takim befsztykiem powinna być obłożona liściem zielonej sałaty i posypana zieloną natką pietruszki. Wypierzinę pieczemy w folii lub smażyemy na beztłuszczowej patelni. Nie zapominajmy też o bogatych w żelazo warzywach, jak suchy groch i fasola (jeśli lekarz ich nie zakazuje) oraz szcaw i szpinak.

Krwiotwórcze działanie buraków jest znane od dawna. A my, niestety podajemy je najczęściej w postaci barszczu lub gotowanych buraczków. Najcenniejszy jest surowy sok burakowy. Jeśli dziecko nie lubi, można go polać sokiem z marchewki, z sokiem kwaśnej kapusty lub z sładym mlekiem. Bogate w żelazo są także płatki owsiane. Jak je przyrządzić — podajemy w rubryce obok. Anemiczne dzieci nie powinny jeść zbyt wiele węglowodanów i tłuszczów. Zasmażane sosy, kłuski, placki i ciastka nie wyleczą z anemii



### praktyczna pani

▲ Nowe pantofle, zwłaszcza gdy wkładamy je na bosa nogę często okupujemy bolesnymi otarciami i pęcherzami. Ulgę przyniosą, sprzyjając zarazem wygojeniu, okłady z papki zrobionej z maki karłoflanej, mleka i mię-

szu zwykłego chleba. Trzeba je położyć na obojętne miejsce, np. chmista po wymoczeniu nóg. ▲ Chcąc uzyskać miękkości zwykłej wykładzinie, układa się ją na cienkiej gąbce, która bywa czasami sprzedawana na mierny w sklepach chemicznych. ▲ Zeschnięte pędzle do malowania odzyskają dobry wygląd, jeśli zanurzymy je we wrzącej wodzie z octem na tak długo, aż włos się rozdzieli. Pozostałe resztki, farby usuniemy, myjąc pędzel w ciepłej wodzie z mydłem. ▲ Jak prać rękawiczki? Skórzane prze-

trzeć słabym roztworem octu. Stają się elastyczne i bardziej miękkie. Białe, skorzane rękawiczki a także paski czy torebki, trzeba wytrzeć gumką a następnie watką zmoczoną w roztworze mleka (pół szklanki i amoniaku (łyżka). Gdy są jeszcze wilgotne, natrzeć mydłem toaletowym i znów przecierać roztworem. Wytrzeć suche ściereczką, a po wyschnięciu wytrzeć trochę talku. Rękawiczki irychowe pierze się po włożeniu ich na ręce, w ciepłej wodzie z mydłem lub płynem do prania. Płuczemy w ciepłej wodzie, kilkakrotnie, pamiętając by woda

miała taką samą temperaturę. Do ostatniego płukania dodać trochę gliceryny lub cukru. Po wyciśnięciu z wody, nadaje się im kształt i układa na ręczniku. Jeszcze trochę wilgotne doore jest włożyć na ręce i rozetrzeć. Po wyschnięciu wysypać do środka trochę amoniaku. Rękawiczki z skóry cienkiej i delikatnej, których nie wolno prać w wodzie, czyścimy tamponem waty zwilżonej benzyną, ekstrakcją (także najlepiej na rękach). Suszyć należy zawinięte w suchą grubą szmatkę, kilkakrotnie wkładając je na ręce w czasie suszenia.



### co na stół

#### PLATKI OWSIANE — SUROWKA PIĘKNOŚCI

Trzy czubate łyżki stołowe płatków górskich, dwie łyżki miodu szóstą jabłek, sok cytrynowy lub owocowy, pół szklanki śmietanki

lub mleka, 10 włoskich orzechów kubek osączonych owoców z kompotu lub surowych (pokrojonych) Płatki — surowe! — namoczyć na parę godzin niewielką ilością letniej, przegotowanej wody. Można też zalać gorącym mlekiem tuż przed przyrządzeniem — będzie szybciej, ale to nie samo. Dodać utarte ze skórki jabłka połączone z reszą składników, z tym, że orzechy (posiekane) dodajemy na samym końcu. Najwygodniej przygotować wieczorem bowiem surowka najlepiej działa (witaminy!) spożywana przed śniadaniem.

**CIASTO UNIERSALNE**

Ciasto to udaje się zawsze można z niego robić różne kombinacje, można po upieczeniu przechowywać kilka dni i przelać — w razie potrzeby. Przekładać można dzemem, kremem, można lukrować, można przed pieczeniem posypać kruszonką.

A oto przepis: 2 szklanki maki pół szklanki cukru, 2 jajka, pół kostki margaryny, niecałe pół szklanki kwaśnej śmietany (lub zsiadłego mleka), 2 łyżeczki proszku do pieczenia, szczypta soli. Można dodać — jeśli ktoś lubi —

cukier waniliowy lub trochę skórki pomarańczowej. Wsypać do miski makę, cukier i proszek do pieczenia. Dobrze wymieszać. Zrobić dołek, wbić jaja, wlać rozpuszczony, letni tłuszcz i śmietanę. Wyrobić łyżką aż masa stanie się jednolitą. Powinna być takiej konsystencji, aby można było przekładać ją łyżką do wysmarowanej tłuszczem tortownicy. Aby ciasto było udane — mąka musi być sucha. Dlatego bezpiecznie jest nie wlewać od razu całego mleka czy śmietany ale dolewać je w czasie wyrabiania ciasta aby nie było zbyt rzadkie (jeśli mąka jest wilgotna)



### nasz zielnik

#### BEZ CZARNY (Sambucus nigra)

Roślina ta bywa bardzo różnie nazywana: bżem, pospolityna, nyka, holuncem, bżin, bżin biały. Bez czarny jest krzewem dochodzącym do kilku metrów wysokości. Kwiaty ma drobne, kremowobiałe, osadzone na

długich szypułkach, zebrane w kwiatostany o wygiętej parasoli. Kora bzu jest szara, pokryta licznymi brodawkami, po przelamaniu gałęzi widzialny wewnątrz gąbczasty, śnieżnobiały rdzeń. Owocem są fioletowoczarne jagody o słodkim, mdłym smaku. Zapach rośliny jest bardzo silny.

Bez czarny rośnie w stanie dzikim, w zaroślach, na skrajach lasów i na runowiskach. Coraz częściej się zdarza zbierać bez w ogrodach. Dla swoich dużych wartości leczniczych i dla ozdoby w białych baldachach kwiatowych coraz więcej osób decyduje się na zasadzenie bzu na swojej działce.

Już Rzymianie używali dzikiego bzu czarnego, w lecznictwie oraz do farbowania włosów. A i ludy Europy północnej od wiewków nalezyli go doceniać, używając różnych jego części na rozmaite dolegliwości. Surowcem leczniczym są głównie owoce i kwiaty, ale również liście, korzenie i kora.

Najlżejszym określen zbioru kwiatów jest początek czerwca, słońce się całkowicie bałdych i suszy rozkładając pojedynczą warstwę w suchym i przewiewnym miejscu, w temperaturze nie wyższej niż 30 stopni C. Owoco zbiera się podobnie, ściągając całe baldachy, gdy owoce są w nich dojrzale w pełni czarne ale jeszcze nie pękają. Suszy się je w temperaturze około 50 stopni Celsjusza, a następnie odzucha szypułki.

Kwiaty bzu czarnego zawierają flawonoidy, garbniki, kwasy organiczne, fenole, sole mineralne, olejki eteryczne i związki posiadające działanie napotne; owoce zaś: antocyany, karotenoidy, kwasy organiczne, cukry, garbniki, olejki eteryczne i witaminy (szczególnie B i C).

Bez czarny posiada działanie mocznopędne, napotne, regulujące przemianę materii, a także ściągające i przeciwzapalne. Stosuje się go w niektórych chorobach przebiegających z gorączką, jak grypa, zapalenie gardła, dalej w schorzeniach nerek i pe-

chery, a także w dolegliwościach reumatycznych, jak bóle stawowe i mięśniowe. Zaleca się go także w zaburzeniach przemiany materii i przewodu pokarmowego. Zewnętrznie, w postaci okładów i przemywań, bez stosowany jest na wypryski skórne, w wszelkich zapaleniach skóry, na oparzenia a także zapalenie spojówek.

Odwar z kwiatów przyrządzamy dodając czubaty łyżkę suszu na szklankę wody. Pije się przed snem. Można do niego dodać łyżkę syropu malinowego lub miodu.

Odwar z owoców to 2 łyżki owoców na szklankę wody. Tak przygotowany należy pić 2-3 razy dziennie po 1/3 szklanki (jako środek moczopędny) lub też po 1 szklance dziennie jako środek usmierzający ból i przeciw zaparciom.

Niezależnie od celów leczniczych, owoce bzu czarnego są używane jako surowiec na przetwory (soki czy dzemy) oraz jako naturalny barwnik roślinny produktów spożywczych.



# program telewizyjny

CZWARTEK — 9 I 1986

9.35 Domowe przedszkole.  
10.00 Dt — wiadomości.  
10.10 Film dla II zmiany — „Osmior-  
nica” (1).  
11.15 Szkoła dla rodziców.  
11.30 Apteczka domowa.  
11.40 Historia najbliższa.  
12.50 Język polski, kl. 5-6.  
14.30 Telewizyjny kurs rolniczy.  
16.25 Program dnia — dt — wiado-  
mości.  
16.30 Dla młodych widzów: „O mnie,  
o tobie, o nas”.  
16.55 „Był sobie człowiek” (18) —  
„Czas Ludwika XIV”.  
17.20 Dt — wiadomości.  
17.30 Mieszkańca — wszechmocna budow-  
lana.  
17.50 Człowiek dla człowieka.  
18.05 „Patrol” — wojskowy magazyn  
public.  
18.30 Sonda — „Fabryka absolutu”.  
19.00 Dobranoc.  
19.10 Dom rodzinny.  
19.30 Dziennik.  
20.00 Publicystyka.  
20.14 „Osmiornica” (1) — film fab.  
prod. wł.  
21.20 Dt — komentarze.  
21.45 „Klub międzynarodowy”.  
22.45 Dt — wiadomości.  
22.50 Język francuski — lekcja 10.

## PROGRAM II

16.30 J. rosyjski (10) — powtórzenie.  
17.00 Spróbuj sam.  
17.25 „Sytuacja konfliktowa” (1) —  
film prod. radz.  
18.30 Program lokalny.  
19.00 Jarmark.  
20.00 Gorąca linia.  
20.15 „Prometeusz” — impresja balet-  
owa prod. RFN.  
20.40 Gwiazdy wielkiego sportu.  
21.20 Wielka gra.  
22.10 Religie i kościoły w Polsce.  
23.10 Wieczorne wiadomości.

## PIĄTEK — 10 I 1986

9.35 Domowe przedszkole.  
10.00 Dt — wiadomości.  
10.10 Film dla II zmiany — „Barwy  
miłości”.  
12.00 Język polski, kl. 8.  
14.30 Telewizyjny kurs rolniczy.  
14.50 Wokół nas, kl. 3.  
15.35 W szkole i w domu.  
16.25 Program dnia — dt — wiado-  
mości.  
16.30 Dla młodych widzów: „Zaloga  
3”.  
16.55 Dla dzieci: „Piątek z Pankra-  
cym”.  
17.20 Dt — wiadomości.  
17.30 Życie w krajoznawstwie.  
17.45 Piłkarska kadra czeka.  
18.00 Bez próby.  
19.00 Dobranoc.  
19.10 Studio.  
19.30 Dziennik.  
20.00 Monitor rządowy.  
20.30 „Wybrańcy” — film fab. prod.  
ZSRR-kolumbijskiej.  
22.45 Dt — komentarze.  
23.05 Program publicystyczny.  
23.45 „Złota Tarka 85” — „Musie  
market”.  
0.10 Dt — wiadomości.

## PROGRAM II

17.00 J. francuski (10) — powtórzenie.  
17.30 Zatrzymane w kadrze.  
18.00 „Aut” — magazyn sportowy.  
18.20 Przeboje „Dwójki”.  
18.30 Program lokalny.  
19.05 „Fragile” — film animowany  
prod. ang.  
19.30 Dziennik.  
20.00 Galerie świata „Ermitaż” (12).  
20.30 „Cyryl i nie tylko” — pro-  
gram rozrywkowy.  
21.15 „Antyczny świat profesora  
Krawczuka” — „Poczet cesarzy rzym-  
skich”.  
22.05 Stan krytyczny.  
22.45 „A życie leczy się dalej” (4) —  
serial prod. włoskiej.  
23.50 Wieczorne wiadomości.

## SOBOTA — 11 I 1986

10.30 Dt — wiadomości.  
10.40 Estrada folkloru.  
10.55 Bariery.  
11.25 Telewizyjna lista przebojów.  
11.40 Na krawędzi słowa.  
12.00 Telewizyjny koncert zyczeń.

12.30 Siedem anten.  
13.15 Niech nikt nie mówi o mnie  
po mojej śmierci (o Jacquesie Brelu).  
14.00 Konto „M” — magazyn publi-  
młodzieżowy.  
14.30 Rzecz o zwiadowcach — repor-  
taż.  
15.00 Dt — wiadomości.  
15.05 Antologia dramatu powszechno-  
go — Eugenio Ionesco — „Lekeja”.  
16.05 „Medale na medal” — film dok.  
16.50 „Kram” — magazyn konsumen-  
ta.  
17.20 Losowanie Dużego Lotka.  
17.30 Studio sport.  
18.20 Program publicystyczny.  
19.00 Dobranoc.  
19.10 Z kamerą wśród zwierząt.  
19.30 Dziennik.  
20.00 Prapremiery — „Champion” —  
film fab. prod. ang.  
21.50 Czas.  
22.40 Dt — wiadomości.  
22.45 Wiadomości sportowe.  
23.05 „Metronom 85” — Najlepsi z  
najlepszych.  
23.55 Kino nocne — „Pieśń katedra” (2)  
— film prod. USA.

## PROGRAM II SOBOTA W „DWOJCE”

15.00 Powitanie.  
16.30 „Auto moto fan klub” w tym  
„Wideołeka”.  
17.35 „Włoska ziemia” (2) — „Zapi-  
ski w Raju” — film prod. ang.  
18.30 Program lokalny.  
19.00 „Spektrum”.  
19.30 Dziennik (dla niesłyszących).  
20.00 „Miłość jest muzyką”.  
20.40 Filharmonia „Dwójki”.  
21.20 Tydzień w polityce.  
21.30 Ze sztuką na ty.  
22.25 Opowieści o miłości — „Klejnot  
w koronie” (2) film fab. prod. ang.  
23.25 Wieczorne wiadomości.  
23.30 Negro Spirituals — splewa Col-  
legium musicum.

## NIEDZIELA — 12 I 1986

9.00 Dla młodych widzów: „Telera-  
nek”.  
10.30 Dt — wiadomości.  
10.35 „Kiedy góry drżą” — film dok.  
prod. USA-jap.  
12.00 „Następną proszę” (1) — film  
fab. prod. ang.  
12.50 Z muzyką o zabytkach.  
13.20 Kazimierz Brusikiewicz — por-  
tret artysty.  
13.50 Telewizyjny koncert zyczeń.  
14.35 Kraj za miastem.  
15.00 Dt — wiadomości.  
15.05 Teatr dla dzieci — „Kapitan”.  
15.50 „Studio 1”.  
18.20 Antena.  
19.00 Wieczorynka.  
19.30 Dziennik.  
20.00 „Pan na Żulawach” (8).  
21.00 Pęgaż.  
21.40 Sportowa niedziela.  
22.45 „Lady magic” (3) — Ana Belen  
— program rozrywkowy.  
23.00 Dt — wiadomości.

## PROGRAM II NIEDZIELA W „DWOJCE”

11.55 Powitanie.  
12.00 Kwadrans z hejnałem.  
12.15 Dt — wiadomości.  
12.20 Jutro poniedziałek.  
12.50 Kino familijne: „Robin Hood”.  
(1) serial prod. ang.  
13.30 „Brunona Miecugowa duchy  
polskie” (2) — „Duch szczerości” —  
widowskie satyryczne.  
14.05 Kino-oko.  
14.50 „Karnawał” (1).  
15.05 Final przebojów „Dwójki”.  
16.00 „Nowa droga do Eddii” (4) —  
serial prod. franc.  
17.00 „Karnawał” (2).  
17.15 Przeboje Bogusława Kaczyńskiego.  
18.10 Życie jest kinem.  
18.30 Wywiady Ireny Dziedzie.  
19.30 Dziennik (dla niesłyszących).  
20.00 Studio sport.  
21.00 Wielkie filmy mądrego ekranu —  
„Ja, Klaudiusz” (11).  
21.50 Wielkie tajemnice muzyki —  
program o Gustawie Mahlerze.  
22.40 Wieczorne wiadomości.  
22.45 „Szepetni czterdziestoletni” —  
majstarszy przy stole.

## PONIEDZIAŁEK — 13 I 1986

16.25 Program dnia. Dt — wiado-  
mości.  
16.30 Dla młodych widzów.  
16.55 Kino „Zwierzchnia”.

— organizuje giełde, na której wszy-  
scy chętni posiadający zbędny sprzęt  
sportowy będą mogli go zamienić lub  
sprzedać — 18.5m. w godz. 10.00—15.00

## KMPiK

— proponuje obejrzenie wystaw: w  
„Galerii” — rysunku Jolanty Jakim-  
-Zerek w hallu na J. p. — „Pomni-  
ki Warszawy”.  
— zaprasza na program poetycki pt.  
„I przyszedł ten dzień” w wyk. Ry-  
szarda Bacłareckiego dnia 15 bm., g.  
18.00.

## DKZM

— poleca obejrzeć teatryczki pt. „Baj-  
ki rozmaite” 12 bm. o g. 10.00 i 14  
bm. o godz. 16.00 i 18.00.  
— w kinie „Muza” można jeszcze  
obejrzeć do 13 bm. film produkcji  
USA pt. „Miłość, smaragd i króko-  
dy”.  
— organizuje giełde, na której wszy-  
scy chętni posiadający zbędny sprzęt  
sportowy będą mogli go zamienić lub  
sprzedać — 18.5m. w godz. 10.00—15.00

17.20 Dt — wiadomości.  
17.30 „Wspaniała trójka na Dzikim  
Zachodzie” (2) — film prod. rumuń-  
skiej.  
18.50 „Echa stadionów”.  
19.00 Dobranoc „Kto kogo obraził?”.  
19.10 „Laboratorium”.  
19.30 Dziennik Telewizyjny.  
20.00 Publicystyka.  
20.15 Teatr telewizyjny — Krzysztof  
Nowicki „Pięć dni Lemuela Sullive-  
ra”.  
21.50 Dt — komentarze.  
22.15 „Pasja, talent, intuicja” — „Od  
Nikifora do Głowackiej”.  
22.45 Dt — wiadomości.  
22.50 Język niemiecki — lekcja 11.  
**PROGRAM II**  
16.30 Język niemiecki — lekcja 2.  
17.00 „Blżej prawa” — mieszkania  
spółdzielcze.  
17.30 „Moja muzyka” — spotkanie z  
Niną Stano.  
18.00 „Kosmiczny test” — teleturniej.  
18.20 Przeboje „Dwójki”.  
18.30 Program lokalny.  
19.00 „Piękni i wspaniali”.  
19.30 Dziennik Telewizyjny.  
20.00 „Kalendarz historyczny”.  
20.15 Panorama kina radzieckiego  
„Elita”.  
21.40 „Zbudować świat”.  
21.55 „Nasza Warszawa” — widow-  
sko publicystyczno-artystyczne.  
22.55 Wieczorne wiadomości.

## WTOREK — 14 I 1986

10.00 Dt — wiadomości.  
10.10 Film dla II zmiany — „Okrop-  
ności wojny” (2).  
11.00 Bądź piękna.  
11.30 Europejskie parki narodowe.  
16.25 Program dnia — dt — wiado-  
mości.  
18.30 Dla młodych widzów.  
16.55 Dla dzieci: „Fasola”.  
17.20 Dt — wiadomości.  
17.30 „Gazeta rolnicza”.  
18.00 Telewizyjny informator wy-  
dawczy.  
18.30 Karol Marek — pionier filmu  
przyrodniczego.  
19.00 Dobranoc.  
19.10 Klinika zdrowego człowieka.  
19.30 Dziennik.  
20.00 Zebranie otwarte.  
20.30 „Okropności wojny” (2) — hiszp.  
serial hist.  
21.25 Dt — komentarze.  
21.50 Program publicystyczny.  
22.35 Penetracje Janusza Ekierta.  
22.50 Dt — wiadomości.  
22.55 Język angielski — lekcja 11.  
**PROGRAM II**  
16.30 Język angielski — lekcja 2.  
17.00 „Savoir-vivre... a tu zycie”.  
17.30 Gorąca linia.  
18.00 Śpiewnik domowy.  
18.20 Przeboje „Dwójki”.  
18.30 Program lokalny.  
19.00 Życie i stw.  
19.30 Dziennik.  
20.00 Gorąca linia.

20.15 „Auto moto fan klub”.  
20.45 Porozumienie — bariery i szan-  
se.  
21.25 „X” zaprasza.  
23.30 Wieczorne wiadomości.

## ŚRODA — 15 I 1986

10.00 Dt — wiadomości.  
10.10 Film dla II zmiany: „Kwestia  
wyboru” (1) — film fab. prod. pol.  
11.40 Zielona nam.  
15.50 Muzyka, kl. 1 — dźwięki sol-  
ni.  
16.25 Program dnia — dt — wiado-  
mości.  
16.30 Dla młodych widzów: „Krag”  
— magazyn harcerzy.  
16.55 Dla dzieci: „Tik-Tak”.  
17.20 Dt — wiadomości.  
17.30 Losowanie Express Lotka i Ma-  
łego Lotka.  
17.40 „Wicher stepowy” (2 — ostatni)  
film prod. radz.  
19.00 Dobranoc.  
19.10 Archiwum XX wieku.  
19.30 Dziennik.  
20.00 Publicystyka.  
20.15 „Kwestia wyboru” (1) — film  
prod. pol.  
21.50 Dt — komentarze.  
22.15 Trybuna sejmowa.  
23.05 Dt — wiadomości.  
23.10 Język rosyjski — lekcja 11

## PROGRAM II

16.30 Język rosyjski — lekcja 2.  
17.00 Poradnik kliniki zdrowego  
człowieka.  
17.30 Salon muzyczny.  
18.20 Przeboje „Dwójki”.  
18.30 Program lokalny.  
19.00 W światłach estrady — „Twig-  
gy” (2).  
19.30 Dziennik.  
20.00 Co pana do nas sprowadza?  
20.15 Dookoła świata.  
21.00 Studio sport.  
22.10 Osadny sami — program publ.  
22.55 Wieczorne wiadomości.

## OGŁOSZENIA

ZAGUBIONO przepustkę nr 8977, wy-  
dana przez Zakłady Górnicze Lubin,  
na nazwisko Władawst Kociubinski.  
92065-g  
ZAGUBIONO prawo jazdy kategorii  
„C” wydane przez Wydział Komuni-  
kacji w Lubinie, Jan Siwarga, zam.  
Jedrzeńców. 92066-g  
ZAMIEŃCIE mieszkanie spółdzielcze  
M-4 w Lubaniu na podobno w „Lubi-  
nie Oferty kierować: Lubin, Pawia  
64/26. 92067-g  
ZGUBIONO przepustkę nr 3262 wyd.  
przez Zakłady Górnicze „Lubin” na  
nazwisko Jadach Marian. 92068-g

jeszcze ważniejszy twój dobry humor  
i optymizm. One sprawiają, że przelotne  
kłopoty zakończą się szybko.

● PANNA (24 VIII—22 IX). Różnej  
niezły to dla ciebie okres. Powodze-  
nie ci sprzyja ale bądź rozsądny. Dla  
niektórych, wielka radość w rodzinie,  
dla samotnych — jakaś ciekawa zna-  
jomość.

● WAGA (23 IX—22 X). Nowa zna-  
jomość zawróci ci w głowie do szczę-  
tnie! Ale będzie warto. Rozejrzyj się  
więc dobrze, byś nie stracił szansy.  
Uwaga na finansie!

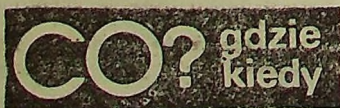
● SKORPION (23 X—21 XI). Wszy-  
stko układa się pod twoją myśl. W  
ogóle, te dni przyniosą ci wiele sa-  
tysfakcji, tak w pracy jak i w spr-  
wach osobistych. Ktoś czeka na spot-  
kanie, nie zaniebuj!

● STRZELEC (22 XI—21 XII). Chciał-  
byś, by wszystko było zawsze po  
twojej myśli, zważ jednak, że nie  
zawsze musisz mieć rację! Trochę  
więcej łagodności w stosunku z bli-  
skimi i więcej samokrytycyzmu.

● KOZIOROZEC (22 XII—20 I). Masz  
przed sobą dobre dni. Król się też  
jakieś miłe spotkanie po którym mo-  
żesz sobie wiele obiecywać. Tylko  
więcej uśmiechu! W pracy — dobre  
układy.

● WODNIK (21 I—18 II). Nie kom-  
plikuj sobie i innym życia stwar-  
zając sztuczne problemy. Więcej rela-  
ksu i luzu! Ktoś bliski ma ci wiele  
do zarzucenia, popraw się! W finan-  
sach — dobre dni.

● RYBY (19 II—20 III). Zaniebalesz  
ostatnio swoich bliskich a ktoś bardzo  
liczy na ciebie, na większe zaintereso-  
wanie. Warto o tym pamiętać. W  
W pracy — trochę więcej zajęć, ale  
i jakaś premia.



## POLKOWICE

„IMPRESJA”  
— przyjmuje zgłoszenia od zakładów  
pracy na zabawy choinkowe, tel. 45-  
14-52 lub 45-04-74.

— organizuje kurs tańca towarzys-  
kiego II stopnia. Informacje w sekre-  
tariacie klubu w godz. 8.00—20.00.  
— zaprasza do kina „Video”, w któ-  
rym wyświetlane będą bajki dla naj-  
młodszych — 11 bm., g. 15.00.

## LUBIN

„LABIRYNT”  
— zaprasza na cieszniowa olimpiadę  
sportową pt. „Półkół światu” dnia 11  
bm., g. 11.00.

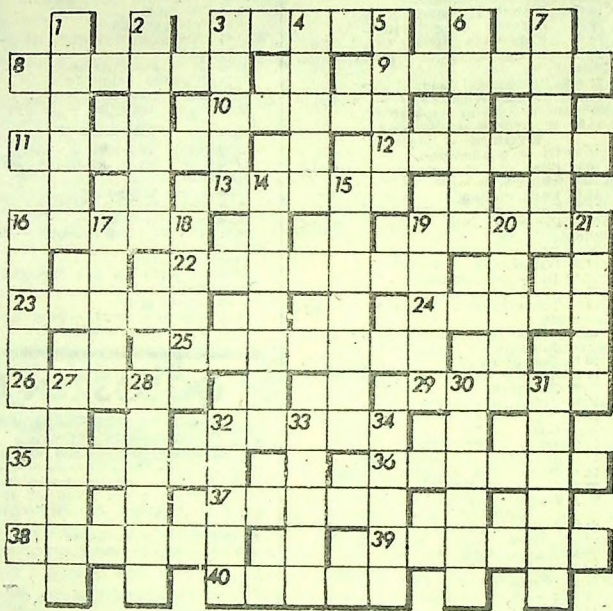


# GŁÓWKA PRACUJE

REDAGUJE KLUB SZARADYSTÓW Z LEGNICY  
**"anagramek"**

Nr 2 (95)

### KRZYŻÓWKA

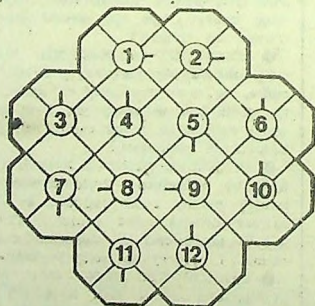


**POZIOMO:**  
1) znaczne nagromadzenie czegoś, 8) rzucający nasiona w glebę, 9) wycinka drzew, 10) owad o błonistych skrzydłach, 11) małżeństwo, 12) do zamiatania, 13) spada z nieba, 16) naja, 19) rezerwa, 22) żartobliwe naśladowanie, 23) źdźbło roślin zbożowych, 24) gwóźdź z szeroka głowka, 25) bliskość, 26) samica konia, 29) roślinny motyl zdobniczy, 32) potrawa z jaj, 35) przrząd, 36) element nosny dachu, 37) maliny nie wyszły jej na zdrowie, 38) zbiór rzeczy lub elementów, 39) roślina oleista, 40) był nim Winnetou.

**PIONOWO:**  
1) znak, znamie, 2) wiertło, 3) za-

kręt, skrzyżowanie krawędzi, 4) żeton, liczman, 5) wrota, wierzeje, 6) wdzianko rycerza, 7) w gwarze: kobieta zamezna, 14) wyraz utworzony z pierwszych liter kilku wyrazów, 15) przyznanie przywileju tytułu itp., 16) mała smaczna rzecz, 17) narzędzie rolnicze, 18) paryski rzeźnik, 19) katarakta, 20) falda na spodnicy, 21) przysłowiowy skapieć, 27) ryba o smacznym mięsie, 28) tkanina pokryta z jednej strony nieprzemakalną powłoką, 30) hokejowy rekwizyt, 31) piastunka, 32) trawa odrastająca po skoszeniu, drugi pokos, 33) królowa zwierząt, 34) oblicze.

„ZBIGNIEW”



### WIROWKA DWULITEROWA

1) miejsce do spania w pociągu, 2) okres największego upałów, 3) przetrząle: wybranka serca, 4) kamień szlachetny, 5) nępy alikonowe wysokiej jakości (prod. w Gaskonii), 6) imitacja rewolweru, 7) tania wędzina, 8) karaluch, 9) narodowy taniec węgierski, 10) brzośdota, 11) idylla, 12) kobieta o ciemnych włosach. „Lo-rys”

Rozwiązanie zadań z nr 51/91

**Jolka**  
Poziomo: zerołek, kręt, operetka, medalik, młot, srebrny igrzysk, pietro, ruszka, prosie, Seneka, niemieck, narus, arkana, esteta, pan, daniel, dzięciol, susz, adwokat.  
Pionowo: zamet, napis, rurka, radio, jasnowidz, balia, kregle, kokos, sęd, reszki, żół, emir, palamat, metr, Aha, okaska, rekaw, pamiętnik, antyk, reklin, retno, amant.  
Etimologia: „Praca jest słońca życia”.

Krzyżówka z hasłem: „Wesołych Świąt, dosięg roku”.

**Krzyżówka przestrzenna:**  
Zegarowy: niedźwiedziówka, rant, Saara, interes, Larisa, duma, kiks, ogarek, Luna, ombrometr, Dunin, Renan, sawanna, Lugano, polana, tropienie, kogut, Padwa telec. Duke, szkopuł, Kirow.

**Dosłownikowo:** Nierzt, Jazon, istota, ingerencja, enema, etanol, krab, aut, amur, darta, Pęga, Ezop, ugoda, Zrenica, biłog, urok, weksel, manca, kolba, Islandia nawa, ansa, eluwim, karczownik, Danae, kabza, Jordania, zranienie, banialuka, Ionescu, zanik, Odyś, osnak, zalotnik, soryt.

**Krzyżówka:**  
Poziomo: mops, siłwa, dossier, Ate, Astarte, zaprzeczenie, przechówek, Krzeszów, Akaba, poncz, waran, aria kiks, Dan, pokraka, zadra, oniak, Todd.

**Pionowo:** Ostap, pięprznik, starzec, matoznik, Gorzów, mimika, seter, Szyzka, Banat, Papp, Oron, Asznard, Edo.

**Krzyżówka:**  
Poziomo: pszenica, przetrz, zagadka, przesyt, oct, Ada, Mor, gwóźdź, alkiny, odrzwia, irraser, Oblegarek, zapiekanka, zastępa, Abbas, Alkinoos, Amman, Arno, Irad, gang, Castro.

**Pionowo:** przydziewek, szata, Zug, etanol, Charon, rozwód, soąg, komin, sadz, tryl, woń, zrebie, Aaron, rga, arkana, Seaborg, czamara, optymat, Lepanto, Assam, masca, Bona, Krab.

Wtyka tautogramowa: kanianka, Krakuska, konęcja, kora, wice, Karoliny, kanibara, kabestan, kataliza, kezołek, Kelkonen, Kornelia.

**Ukośnik tautogramowy:**  
Prawoskośnie: stragan, Sarmata, szarny, szarżar, szelest, smurek, sójka, Lewoskośnie: stop, sasanka, szamp, szpalt, szalupa, smolarz, serso.

Dzisiaj niespodzianka — krótka rozmowa z szefem zespołu Foreigner, Mickiem Jonesem, wyszperana w jednym z zachodnich tygodników. Zespół tworzą: Mick Jones, Dennis Elliot, Lou Gramm (voc.), Rick Willis.

— W jaki sposób pracujecie nad waszymi płytami?

Mick Jones: — Każda z nich to małe dziełko sztuki, które powstaje w burzliwych okolicznościach. Zawsze po trasach koncertowych robimy sobie dłuższe przerwy, wówczas ja i Lou mamy więcej czasu, by pomyśleć nad nowymi tematami. Problemy zaczynają się od pierwszych rozmów telefonicznych, kiedy z reguły pomysł tego drugiego się nie podoba. Później spotykamy się i kłótnie są tak ostre, że leca strzępy. Rozstajemy się z reguły na jakiś czas przekonani, że się nie zejdziemy. Po kilku tygodniach uspokojeni i z dopracowanymi pomysłami spotykamy się ponownie i



Mick Jones i Lou Gramm.

### NIE MA SIŁY!

Mimo uporczywej walki prowadzonej z muchą tse-tse, nauka nie jest w stanie zwalczyć nosicieli śpiączki. W Afryce zapada co roku na tę chorobę około 10 tys. osób. Tak więc nie ma na razie sily na tę muchę...

### MUZEUM ZAGADEK

Największym na świecie zbiorem zagadek i szarad może się pochwalić muzeum w węgierskim mieście Pecs. Ofiarodawcą niezwykłej kolekcji jest mieszkaniec tego miasta etnolog L. Mandoky, który od lat pasjonuje się tym hobby. Najstarsza spośród 20 tys. zgromadzonych zagadek pochodzi z IV w. i jest zredagowana po łacinie.

### TYLKO NIE TELEWIZJA!

Tak brzmi dewiza klubu, który działa w Monachium. Wstąpił

Szyrogram: „Jak na Boże Narodzenie takie, rzadkie będą urodzaje”.

**Ukośnik mozaikowy:**  
Prawoskośnie: kanapa, nastawiana, nary, kwadrans, szyja, Tanit, mamona, Lewoskośnie: kanał, pasternak, niwa, kryształ, drama, myjnia, anons.

**Krzyżówka mozaikowa:**  
Poziomo: szosa, kłamka, zastępka, fala, ale, natura, kwadrat, Nel, rota, tatarak, Adorno, Adasia.

**Pionowo:** szakal, biosa, post, ekwator, armada, ton, akt, utrata, szairan, Arad, atlas, Elkana.

**Krzyżówka dwuliterowa:**  
Poziomo: oisuka, kłamka, zastępka, Kaster, kanion, krawat, rąster, Kander, palant, kasza.

**Pionowo:** piątka, kaczor, klepka, karton, zastawka, kanister, krzepa, Atlant, randka, errata.

**Logogrify:** „JEDNA CHATA NIE CZYNI MIASTA”.  
Kalaubury: Animator, chudoba.

## FOREIGNER

Jeśli następuje to w odpowiednim momencie — powstaje płyta.

— Gdzie mieszka?

Mick: — W Nowym Jorku. Ale czuję się londyńczykiem, tęsknię za tym miastem i każdego roku spędzam tam przynajmniej miesiąc. Ubiegły rok był dla mnie fatalny — rozwiodłem się z żoną. Bardzo chciałbym wrócić właśnie do Londynu, żeby poczuć grunt pod nogami. Tam mieszka moja przyjaciółka, dla której napisałem: „I want to know what Love is”.

— Jak określiłbyś siebie? Ostro rockman czy też kłkwy, uczuciowy mężczyzna?

Mick: — Różnie to bywa — dzisiaj jestem taki, jutro inny. Mam wiele wad: na przykład jestem bardzo kapryśny, grymasny. Ale nie wstydzę się przyznać do moich złych i dobrych cech charakteru, jeśli przez to mogę lepiej poznać siebie. Na pewno jestem bardzo drażliwy; byle czym można mnie wkurzyć i doprowadzić do szału...

— Jakie macie plany?

Mick: — Do grudnia koncertowaliśmy. Teraz pora na dłuższą przerwę. Lou chce nagrać solowy album, ja będę współpracować ze Stevie Nicksiem i Robertem Plantem. Chciałbym też wreszcie zasiąść do pisania książki...

do niego może kazdy, kto podejść jest solenne zobowiązanie; po pierwsze pozbędzie się telewizora z domu, po wtóre — złoży uroczystą przysięgę, że nigdy nie zerwie nawet na mały ekran. Klub — całkiem niespodziewanie — cieszy się poważaniem. Liczy ponad tysiąc członków i niemal codziennie napływają dalsze zgłoszenia.

### WCIAŻ MODNA

Z oficjalnych danych opublikowanych w Londynie wynika, że słynna szkocka whisky cieszy się na świecie niesiabnącą popularnością. Jej eksport przynosi Brytyjczykom ogromne dochody liczące rocznie ok. 870 mln funtów szterlingów.

### TURYSTYCZNA ATRAKCJA

Nowojorska siedziba ONZ stała się jedną z najpopularniejszych atrakcji turystycznych tej metropolii. Każdego miesiąca gmach zwiedzają ponad 44 tys. turystów z całego świata. W całym okresie istnienia tego międzynarodowego parlamentu, przez budynek przewinęło się ponad 28 mln osób

— Panie dyrektorze, jedna z naszych telefonistek ogłuchła, co z nią zrobimy?

— Dać ją do oienka z reklamcami.

Do komisariatu MO dzwoni telefon: — Prozę przysłać do mnie milicjan!a, pobila mnie kobieta!

— W jakim pan jest wieku?

— Bziesięć lat.

— Co to za kobieta?

— Moja mama.

Młody człowiek do wybranki swego serca:

— Tym pocałunkiem powiedziałem pani wszystko!

— Niestety nie dosłyszałam. proszę powtórzyć...